Redakcja Karola 4. Tel. 128-36 [illegible]
Administracja Karola 2. Telefon 183-4[illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł [illegible] gr mies. lub 7 zł kwart.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 gr.

Echo

Rok IX. Nr. 85 Łódź, niedziela 26 marca 1933 r.

ŻYDOWI PODPALONO BRODĘ...

Zajścia antysemickie w Dortmundzie.

ESSEN, 26.3 (pat) Wystąpienia antyżydowskie nie ustają i każdy dzień przynosi nowe fakty. W Dortmundzie doszło do ostrych wystąpień w czasie których poturbowanych zostało wielu żydów obywateli polskich. Pewnemu żydowi podpalono brodę i wyrywano mu włosy z głowy bijąc jednocześnie dotkliwie. Wśród żydów wzrasta panika.

Na skutek interwencji konsula polskiego w Essen zwolniono w Düsseldorfie aresztowanych przed kilku dniami czterech żydów— obywateli polskich. Równocześnie policja zwróciła zabrane przy rewizji 66 paszportów żydów obywateli polskich.

NIEZŁA PROPOZYCJA.

BERLIN, 26.3. (od wł. kor.) Komisarz Rzeszy dla Wirtembergji wydał komunikat zalecający osobom które z jakichkolwiek politycznych albo rasowych przyczyn czują się zagrożone, aby udały się do aresztów ochronnych.

Aresztowany komisarz Rzeszy.

Komisarz Rzeszy dla spraw pracy dr Gerecke, mąż zaufania gen. Schleichera został aresztowany rzekomo za nadużycia.

Pociąg runął w 30-metrową przepaść

Nowe zamachy bombowe w Madrycie.

MADRYT, 26.3. (tel. wł.) W ostatnim czasie wzmogła się znowu na terenie Hiszpanji akcja rewolucyjna.

I tak w miejscowości Hermigua na Wyspach Kanaryjskich w czasie rozruchów wybuchłych na tle strajku 3 policjantów zostało zabitych.

W Sewilli doszło do dłuższej strzelaniny pomiędzy syndykalistami a komunistami.

W Madrycie dokonano kilku zamachów bombowych.

Studenci barcelońskiej wyższej szkoły handlowej podpalili... aulę swej uczelni.

W Walencji anarchiści rzucili kilkanaście bomb na zabudowania składów portowych. Powstały wskutek tego wielki pożar zdołano z trudem ugasić.

W Cuenca zredukowani robotnicy pewnej fabryki podpalili wszystkie zabudowania fabryczne.

W Coruna i w Puentoduome spłonęły parafjalne kościoły. Ogień został podłożony przez organizacje bezbożnicze.

MADRYT 26.3. (tel. wł.) W niedalekiej odległości od Avilla runął w przepaść pociąg towarowy.

Przyczyny katastrofy nie zostały do chwili zbadane. Należy jednak przypuszczać że chodzi tu o zamach, gdyż w kilku miejscach zauważono ślady rozkręcania szyn.

W katastrofie poniosło mierć 3 kolejarzy, zaś 4 dalszych jest ciężko rannych.

PARYŻ. 26.3. Z Madrytu donoszą, że katastrofa kolejowa pod Avila jest bardziej poważna, niż się w pierwszej chwili zdawało. Pociąg towarowy, złożony z 20 wagonów, podczas przejazdu przez most uległ wykolejeniu i spadł w 30 metrową przepaść. 3 osoby poniosły śmierć na miejscu.

Zachodzi obawa, że reszta odsługi pociągu poniosła śmierć pod gruzami wagonów.

Dotychczas bowiem wydobyto zaledwie dwu ciężko rannych z pod zdruzgotanych wagonów. Z Madrytu wysłano na miejsce katastrofy drużynę robotniczą celem niesienia pomocy.

B. minister Miedziński o inżynierze Ruszczewskim.

Ostatnia część zeznania toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

WARSZAWA. 26.3. Kulminacyjnym punktem procesu inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o nadużycia przy budowie gmachów pocztowych, jest **zeznanie b. ministra poczt i telegrafów p. Bogusława Miedzińskiego**, który był od godz. 9.30 rano przesłuchiwany przez sąd okręgowy.

Strony zwalniają p. Miedzińskiego od przysięgi, poczem przewodniczący zadaje mu zwykłe pytanie:

— Co panu wiadomo w tej sprawie? Czy pan przyjmował inż. Ruszczewskiego na stanowisko kierownika robót budowlanych w ministerstwie?

— Tak jest. Przyjąłem go w 1927 r.

— Czy miał pan wtedy jakieś o nim informacje?

— Znałem go jeszcze z czasów studjów na politechnice lwowskiej. Wybór inżyniera Ruszczewskiego na stanowisko kierownika budowy był moim osobistym wyborem.

Kierowałem się osobistą znajomością p. Ruszczewskiego z dawnych czasów i względami konieczności znalezienia kogoś, kto dawał mi gwarancję, że będzie prowadził te rzeczy dobrze i energicznie.

Inż. Ruszczewskiego pamiętałem z czasów lwowskich jako wybitnego działacza ożywionego duchem ideowości. Uważałem, że ideowość jest największym hamulcem przed nadużyciami i ten moment odegrał wpływ zasadniczy.

TAJEMNICA SKRZYNKI POCZTOWEJ

Przedmiotem dalszych zeznań p. Miedzińskiego jest kwestja wyprodukowanych przez inż. Ruszczewskiego filmów. Akt oskarżenia omawia tylko wyłącznie sprawę filmu pt. „Tajemnica skrzynki pocztowej" nie poruszając kwestji drugiego obrazu, nakręcanego z dyspozycji inż. Ruszczewskiego o charakterze technicznym.

— O filmie technicznym — mówi p. Miedziński — dowiedziałem się już w czasie jego wykonywania. O filmie „Tajemnica skrzynki pocztowej" nie wiedziałem zupełnie.

Kiedyś zgłosił się do mnie operator filmowy, prosząc bym pozwolił zrobić zdjęcie w moim gabinecie „ministra przy pracy".

Wówczas dowiedziałem się, że jest nakręcany film techniczny. Zwracałem wtedy uwagę, że jeśli chodzi o reklamę, to my jako resort, posiadający monopol, reklamy nie potrzebujemy.

Wytłumaczono mi jednak wówczas, że nie chodzi o reklamę, lecz o poinformowanie publiczności, w jaki sposób pracujemy.

— Czy decyzja co do nakręcania filmu leżała w rękach Ruszczewskiego?

— Tak. Stwierdziłem, że miał miejsce fakt przekroczenia zadań i kompetencyj przez niego, a gdy dowiedziałem się, że zaszły również i przekroczenia budżetowe, **zrobiłem doniesienie karne o samowolę.** Sprawa zakończyła się już po mojem odejściu z ministerstwa.

— Czy dodatki budowlane były inż. Ruszczewskiemu przyznane na jego wniosek?

— Nie. Powstały z mojej inicjatywy. Rozumiem, że jeśli powierza się komuś obroty wielomiljonowe, trzeba mu zabezpieczyć życie. Mogłem dostać wprawdzie inżyniera za 500 zł. miesięcznie, ale chodziło o kogoś, na kim można polegać. Rozumiem, że lepiej dać 3.000 zł. miesięcznie, by mieć pewność, że człowiek jest zabezpieczony od pokus.

— Czy pan wnosił o kredyty dodatkowe?

— Tak, wnosiłem. We wszystkich wypadkach motywy moje były przyjęte. W ostatnim czasie gdy chodziło o PWK sprawa była trudniejsza, bo rzeczywiście sam dowiedziałem się o przekroczeniu budżetu już po fakcie.

Ostatnia część zeznania posła Miedzińskiego toczy się przy drzwiach zamkniętych, tyczy się bowiem tajemnic obrony państwa.

CIĘŻKIE ZADANIE SĘDZIÓW PRZYSIĘGŁYCH.

Od czego zależy życie Gorgonowej?

Wyrok ma zapaść 8-go kwietnia.

KRAKÓW, 26.3 od wł. kor.

Od tego, czy chusteczka była nasiąknięta, czy też wyprana i wyżęta?

Czy ślady krwi na chusteczce były śladami krwi Lusi, czy też krwi, pochodzącej od skaleczenia się oskarżonej w rękę?

Czy brzęk szkła, słyszany przez Stasia, był brzękiem wybijanej szyby, czy też padającej i tłukącej się szklanki?

Czy odłamki szyby, wybitej od wewnątrz mogą wlecieć do wewnątrz?

Czy koszula oskarżonej była kolorowa czy też biała?

Czy brzeg koszuli, który wystawał z pod futra oskarżonej, zniknął naskutek tego, że oskarżona włożyła na nią jakąś inną część garderoby?

Czy to, co ujrzał Staś, było postacią czy posągiem, czy zgoła zjawą?

Czy oskarżona przechodziła przez pokój Stasia z zapaloną świecą, czy też zapaliła ją dopiero w pokoju Lusi mogła w ciemnościach zadać jeden cios decydujący o śmierci ofiary? Jeżeli nie zabrała ze sobą zapałek, to w jakim celu zabrała świecę?

W jaki sposób świeca znalazła się koło basenu, a lichtarz znalazł się w pokoju stołowym?

Czy, mając ręce zajęte świecą, chusteczką zapałkami i dżaganem, oskarżona mogła otworzyć i zamknąć za sobą drzwi?

Czy skowyt psa, który zbudza Stasia pochodzi od zadanej mu rany, czy też miał jaką inną przyczynę?

Jeżeli przyczyna skowytu była inna, to czemu pies nie skowyczał później, otrzymawszy ranę od rzekomo wychodzącej na dwór oskarżonej?

Kwestja psychologji psa. Czy zły pies zawsze reaguje w sposób jednakowy? Czy są jakieś środki łagodnego poskromienia psa? Czy pies wyraża uczucie doznanej dawniej krzywdy, podwijając ogon i tuląc uszy?

Czy oddanie kału może być spowodowane depresją psychiczną?

Kwestja współzależności procesów psychicznych i fizjologicznyc.

Oto pytania, które rozważać będą musieli sędziowie przysięgli w głębi swej świadomości, z całą przytomnością ducha i umysłu. Przyznajemy, że zadanie ich jest ciężkie.

POGRÓŻKI.

KRAKÓW, 26.3. Do sądu krakowskiego nadchodzą listy z pogróżkami. Ostatnio nadeszło kilka listów, które grożą przewodniczącemu i sędziom w razie uwolnienia Gorgonowej— „zamachem bombowym". Autorzy oświadczają, iż „maszyny piekielne są już przygotowane".

Jeden z krakowskich zwolenników seansów spirytystycznych opowiada:

„Zaprosiliśmy tedy tę dziewczynę. Uśpiono ją i jeden z obecnych panów kazał jej wywołać ducha Lusi Zarembianki. Zjawy nie widzieliśmy, lecz dziewczyna zaczęła mówić:

— Tu Lusia.

Na pytanie: „Kto cię Lusiu zamordował?"— „duch odpowiedział:

— Ona.

— Czy Gorgonowa?

Odpowiada: Ona.

— Czem?

— Dżaganem bez drzewca, który ukryty był w rękawie.

— Czy nie mogłaś wołać lub jęczeć?

— Usta miałam zakneblowane chusteczką.

Więcej „duch" mówić nie chciał i niebawem medjum się przebudziło. Byliśmy bardzo tym seansem zdenerwowani.

Do wianka epitetów, jakie dotychczas „opromieniły" głowę p. Zaremby, przybył jeszcze jeden,— dowiedzieliśmy się że jest poetą.

— Chyba dlatego, że zdrowo popijał u Atlasa (restauracja) zauważył, komentując to określenie, jeden z lwowiaków.

— Gorgonowa też poetka — zrobił złośliwą uwagę drugi. — Piła z literatami „bruderschaft".

KIEDY KONIEC PROCESU?

KRAKÓW, 26.3 Wedle przypuszczeń przewodniczącego, rozprawa potrwa do 8-go kwietnia. W dniach 29-go, 30 i 31 bm. biegli prof. Olbrycht, dr. Jankowski i dr. Zieliński przedstawią sądowi swoje orzeczenie. Pierwszego kwietnia mają być odczytane akta procesu.

Trzeciego zabierze głos prokurator, a dla obrońców przewidywane są dnie od 3 do 6. Siódmego nastąpiłyby repliki oraz resume przewodniczącego. Werdykt sędziów przysięgłych zapadłby 8 kwietnia.

Dodać należy, że 28 bm. mają się zakończyć zeznania świadków.

Ziarno na zasiewy wiosenne dla drobnych rolników.

WARSZAWA 26.3 Państwowy Bank Rolny uruchomił pomoc siewną dla drobnego rolnictwa. Rolnicy otrzymywać będą gotowe ziarna na zasiewy wiosenne. Dotyczy to głównie woj. wschodnich i południowych. Ilość ziarna zastosowana będzie do zapotrzebowania.

Rosjanie w japońskiem więzieniu.

Czang Kai Szek dyktatorem Chin.

SZANGHAJ, 16.3 tel wł. Półurzędowo donoszą że w niedługim czasie marszałek Czanghajszek otrzyma od rządu generalne pełnomocnictwa dla celów militarnych.

Dyktatura ta zostanie mu oficjalnie przyznana pod warunkiem, jednakże niemieszania się do spraw wewnętrznych.

W Hankau został zamordowany skrytobójczo jeden z urzędników japońskich domów towarowych, banków i tym podobnych przedsiębiorstw, otrzymali listy, grożące im śmiercią w razie niepoporzucenia przez nich pracy w ciągu 20 godzin.

SZANGHAJ, 26.3 (tel. wł.) Z siedziby japońskiego sztabu generalnego donoszą, że kawalerja japońska w piątek nad ranem zaatakowała pozycje chińskie położone koło Wielkiego Muru. Kawalerji udało się przełamać w 8 miejscach front chiński, przyczem armja chińska cofa się na Peking.

Japończycy wzięli do niewoli około 1600 żołnierzy, kilkanaście armat i wiele broni ręcznej.

LICZNE ARESZTOWANIA.

CHARBIN, 26.3 (pat.) Japońska żandarmerja aresztowała wielu członków rosyjskiego emigranckiego związku wojskowego „Obszczewoinskij Sojuz". Aresztowani zostali prezes związku b. generał Wierzbickij, dalej gen. Syczew oraz Lakier i Lutczew. Po przesłuchaniu aresztowanych zwolniono z wyjątkiem Lutczewa, którego Japończycy nie chcą zwolnić nawet za kaucją. Powodem aresztowania ma być współpraca wyżej wymienionych osób z ugrupowaniami politycznemi wrogiemi państwu Mandżuko.

Katastrofa samolotu w Anglji.

Samolot Hanzy uległ na lotnisku londyńskiem katastrofie podczas lądowania wskutek nierówności gruntu.

Strajk włókniarzy

patrz strona 2-ga.

Foerster ma objąć rządy w Gdańsku.

Tak chce... Hitler.

GDAŃSK. 26.3. Sytuacja wewnętrzno politycznia w Gdańsku uległa ostremu naprężeniu. Między stronnictwem hitlerowskiem a koalicją rządzącą powstał spór na tle żądań hitlerowskich, którzy domagają się urzędu prezydenta senatu i kierowniczych stanowisk w senacie. Przywódca hitlerowców Foerster oświadczył, iż ma instrukcje od Hitlera w sprawie objęcia rządu w Gdańsku.

Polsko-sowiecka konferencja kolejowa.

Sprawa nowego rozkładu pociągów.

WARSZAWA, 26.3. W pierwszych dniach stycznia odbędzie się polsko-sowiecka konferencja kolejowa w sprawie ustalenia nowego rozkładu jazdy pociągów osobowych i pospiesznych na głównej linji Warszawa— Stołbce— Niegorełoje— Mińsk— Moskwa. Konferencja ta odbędzie się w związku z nowym rozkładem jazdy, który wejdzie w życie w maju.

Przed gruntowną reorganizacją

eksportu płodów rolnych.

WARSZAWA, 26.3. Sprawa eksportu płodów rolnych i artykułów hodowlanych znajduje się w przededniu gruntownej reorganizacji. Wywóz z Polski artykułów rolniczych musi się oprzeć głównie o artykuły wyższej jakości, a więc o przetwory, szczególniej w dziale wywozu zwierząt żywych i drobiu. W tym celu powołana została specjalna komisja przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, która pierwsze swe posiedzenie odbędzie w końcu bm.

Oszust na książęcym dworze.

Fałszywy przedstawiciel konsorcjum bankowego.

WARSZAWA, 26.3. Policja warszawska aresztowała w jednym z nocnych lokali Zygmunta Wesołowskiego, zamieszkałego przy ul. Podwale 6. Przeciw Wesołowskiemu wpłynęło szereg skarg szczególnie z prowincji ze sfer ziemiańskich o oszustwa.

Wesołowski przez dłuższy czas bawił się w przedstawiciela zagranicznego konsorcjum bankowego i objeżdżał większe dwory oferując pożyczki. W ten sposób był u Lubomirskich, Rostworowskich Czartoryskich. Przy pomocy taksatorów, sporządził kalkulację majątków, po osiągnięciu zaliczki i zwrotu wysokich kosztów przejazdu znikał na zawsze.

POŁOWA WSI W PŁOMIENIACH.

Spłonęło 14 budynków...

PIOTRKÓW, 26.3. Ubiegłej nocy we wsi Kręczków, gm. Bogusławice, pow. piotrkowskiego wybuchł pożar w stodole należącej do Rocha Stępińskiego. Zanim zbudzeni ze snu wieśniacy pospieszyli z pomocą ogień powodowany silnym wiatrem przerzucił się na sąsiednie zabudowania.

Niebawem połowa wsi stała w płomieniach. Na ratunek pośpieszyły okoliczne oddziały straży. Nad ranem dopiero pożar zlokalizowano. Ogółem spaliło się 5 stodół z zapasami zboża i sprzętem gospodarskim, 4 obory i dwa domy mieszkalne. W czasie ratowania dobytku czterech wieśniaków zostało poparzonych, dwóch z nich musiano przewieźć do szpitala.

Straty sięgają wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Przyczyny pożaru dotąd nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi komenda policji powiatowej w Piotrkowie.

Trup nie zdradzi kompanów.

Policja szuka wspólników zabitego złodzieja.

ŁÓDŹ, 26 marca. Przed dwoma dnia mi, o czem donosiliśmy szczegółowo, przy ulicy Łagiewnickiej 70 miało miejsce krwawe starcie policjanta niejakiego Pisarkiewicza z czterema opryszkami usiłującymi obrabować sklep spożywczy niejakiego Lenczera. Policjant jednego z napastników, którzy usiłowali go poturbować i rozbroić, zastrzelił. Pozostali osobnicy zdołali zbiec.

Przy zwłokach zabitego nie znaleziono żadnych dokumentów, któreby ułatwiły ustalenie tożsamości zabitego. Mimo to jednak dwudniowe żmudne śledztwo prowadzone przez Wydział Śledczy w Łodzi przyczyniło się do wyjaśnienia tajemnicy trupa. Zabity został notoryczny złodziej i włamywacz łódzki niejaki Józef Wojtczak v. Wojtysiak l. 52 zamieszkały przy ulicy Włościańskiej 83 (boczna ul. Łagiewnickiej). Jak się okazuje Wojtczak vel Wojtysiak miał poza sobą bogatą przeszłość kryminalną. Był on już karany więzieniem za szereg popełnionych włamań i kradzieży. Ostatnio Wojtczak dostał się do więzienia na przeciąg 5 lat za dokonany napad rabunkowy. Przed kilku zaledwie dniami Wojtczak został zwolniony przedterminowo z więzien. Pierwszy swój po opuszczeniu murów więziennych występ niepoprawny przestępca przypłacił śmiercią.

Dalsze dochodzenie, prowadzone intensywnie przez władze śledcze zmierza w kierunku pochwycenia zbiegłych kompanów zastrzelonego Wojtczaka vel Wojtysiaka.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

Sąd berliński skazał bankiera Wilhelma Hintze, który w październiku ub. roku zastrzelił swoją żonę, artystkę operową Gertrudę Bindernagel, w momencie, gdy wychodziła z teatru, na 12 lat ciężkiego więzienia.

Hrabia Lasocki, renegat, który w jednej z restauracji warszawskich odezwał się do kelnera: „jeżeli się nie nauczysz po niemiecku, dostaniesz po mordzie, ty polska świnio" został w dniu wczorajszym skazany na rok więzienia.

(L) Wczoraj w godzinach rannych władze policyjne powiadomione zostały, iż planowana jest demonstracja przed konsulatem niemieckim, mieszczącym się w domu nr. 260 przy ulicy Piotrkowskiej.

W związku z powyższem posterunki i patrole policyjne wzdłuż ulicy Piotrkowskiej na przestrzeni od ulicy Przejazd do Placu Reymonta zostały wzmocnione.

Około południa między ulicami Przejazd i Nawrot, przy ul. Piotrkowskiej, zgromadziła się większa grupa ludzi, która skierowała się uformowanym nieoczekiwanie pochodem, złożonym z około dwustu osób, w stronę konsulatu.

Demonstrantom zagrodziły drogę patrole policyjne, skoncentrowane przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Głównej.

Demonstranci na widok policji rozbiegli się, jednakowoż liczniejsza grupa, wśród niej sztab demonstrantów, przedostała się ul. Anny, Wólczańską i Karola na ul. Piotrkowską, gdzie skupiła się na podworzu domu, znajdującego się naprzeciw niemieckiego konsulatu, oczekując na demonstrantów, po odwróceniu uwagi policji.

Manewr ten został jednak spostrzeżony. Przed dom przybyło auto policyjne z którego wysiadło kilku wywiadowców i policjantów, wkraczając następnie na podworze domu. Aresztowano dziewięć osób, które przewieziono do wydziału śledczego. Jak się okazało, byli to członkowie partji komunistycznej, którzy usiłowali wywołać większą demonstrację pod hasłem „Precz z Hitlerem".

Zatrzymanych po przeprowadzeniu pierwiastkowych dochodzeń osadzono chwilowo w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

Główne wygrane

w 15-ym dniu 5-ej klasy

Zł. 15,000 na Nr.: 55737.

Zł. 10.000 na N-ry: 523 141439.

Zł. 5,000 na Nry: 87076 145133.

Zł. 2,000 na N-ry: 10023 22199 22900 25882 25961+ 26783 35807 38667+ 54037+ 71116+ 74792 80249+ 93338 92740 95813 98122+ 100974 110444 141240+ 143949+ 144416.

Zł. 1.000 na N-ry: 1551+ 3957 9862+ 13341+ 14800 19226+ 33975 39548+ 39790 48937 50896 56564 59280 59584 62563 64343 66761 70865 74937 76059 90914 91664+ 94913 95308+ 96177+ 109135 118788 129269 130668 134721+ 137774 141611 145823.

Poniedziałek dniem ważnych decyzyj.

Czy dojdzie do zaostrzenia strajku?

ŁÓDŹ, 26.3 Dzień wczorajszy strajku włókniarzy łódzkich przeszedł zupełnie spokojnie. Rano i po południu odbywały się narady i konferencje komisji strajkowej i zarządów związków zawodowych. Omawiano na nich wytworzoną sytuację i naradzano się nad koniecznością przeprowadzenia dalszej akcji i rozszerzenia jej. Konkretnych uchwał jednak nie podjęto.

Zapadną one dopiero w poniedziałek na który to dzień zwołane zostało zebranie delegatów i poborców fabrycznych Łodzi i okręgu. Na zebraniu tem opracowany zostanie program dalszej akcji i stanowiska włókniarzy w sprawie dalszych pertraktacyj.

Dopiero po zebraniu delegatów i następnie posiedzeniu porozumiewawczem zarządów związków powzięta zostanie ostateczna decyzja odnośnie zamiaru proklamowania strajku generalnego. Ogólnie wczoraj spodziewano się zgłoszenia którejś ze stron do Urzędu Wojewódzkiego z propozycją zwołania konferencji porozumiewawczej. Nie nastąpiło to jednak. Zarówno przemysłowcy jak i robotnicy stoją nadal przy swych dotychczasowych żądaniach.

Przerwana w ubiegły czwartek konferencja z przemysłowcami prowincjonalnymi wznowiona zostanie w Inspektoracie Pracy w poniedziałek, przyczem omówione mają być ostatecznie warunki wysunięte zarówno przez robotników jak i przemysłowców i jest nadzieja podpisania umowy zbiorowej dla drobnego przemysłu włókienniczego niezrzeszonego. Należy zaznaczyć że przemysłowcy godzą się na ustępstwa na rzecz robotników w granicach warunków podanych przez przedstawicieli robotniczych.

Wczoraj miasto obiegły pogłoski o tem jakoby zagranica nadesłała poważne subsydja dla zasilenia strajkujących włókniarzy łódzkich. Wersja ta jednak okazała się z gruntu fałszywa. Akcja pomocy włókniarzom prowadzona jest dotąd w granicach subsydjów i ofiar składanych przez społeczeństwo.

Kierownictwo strajku twierdzi, iż pogłoska o funduszach z zagranicy jest celowa i rozsiana została przez sfery nieprzychylne do solidarnej akcji włókniarzy i miała na celu załamanie frontu robotniczego.

Przerwana komunikacja kolejowa

w okolicy Kołomyi.

LWÓW, 26.3 (od wł. kor.) Z powodu wielkich zasp śnieżnych w okolicy Kołomyi zawieszony został ogólny ruch pociągów na linji Kołomyja—Słoboda Rungórska na dwie doby.

Trzy są, gdzie czwarta?

Krówki pana Antoniego.

TUSZYN, 26.3. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy, przy pomocy podkopu ziemnego dostali się do obory zamieszkałego w Tuszynie przy ul. Źródlanej 5 Antoniego Pokrzywy. Złoczyńcy wyprowadzili cztery krowy. Nad ranem dopiero kradzież zauważono. Zaalarmowana policja w wyniku przeprowadzonego natychmiast śledztwa odnalazła 3 krowy pozostawione w pobliskim lesie. Jedną krowę złodzieje zdołali uprowadzić.

Dalsze dochodzenie zmierza w kierunku odnalezienia czwartej krowy i pochwycenia sprawców kradzieży.

Ratujmy bazylikę wileńską!

Staraniem Komitetu Lokalnego Ratowania Bazyliki Wileńskiej w dniu dzisiejszym w lokalach zamkniętych odbędzie się kwesta na rzecz zagrożonej świątyni historycznej — drugiego Wawelu polskiego — katedry wileńskiej.

Komitet przy tej sposobności zwraca się do społeczeństwa o składanie ofiar na restaurację i odbudowę Katedry Wileńskiej w redakcjach „Kurjera Łódzkiego", „Echa Wieczornego", „Słowa Katolickiego", lub też bezpośrednio do Banku Zw. Spółek Zarobkowych przy ulicy Sienkiewicza 24 na rachunek Komitetu Ratowania Bazyliki Wileńskiej nr. 1582 - L. E.

Ogłoszenia drobne.

Mieszkańcy stolicy świata.
Duma paryżanina.
Specjaliści od stania w ogonku.

Paryż, w marcu.

Paryż ze swemi przedmieściami tworzy prawdziwe państwo w państwie. Jest on wielkiem miastem kosmopolitycznem i przez swój specyficzny tryb życia różni się od reszty kraju. Ci, którym się wydaje, że znają Francję, ponieważ zwiedzili Paryż, grubo się mylą.

Każda dzielnica francuska ma swój odrębny charakter. Należy jednak stwierdzić, że wszystkie miasta prowincjonalne

chcą upodobnić się do Paryża.

Jeśli im czasami się udaje skopjować niektóre cechy Paryża, nie mogą jednak stworzyć tej samej atmosfery, a szczególnie obcy im jest typ paryżanina.

Turysta trochę obyty z Francją odrazu zdaje sobie sprawę z istniejącej głębokiej różnicy między paryżaninem i marsyljczykiem naprzykład lub Bretonem. Na plażach, czy też na imprezach sportowych zimowych paryżanie automatycznie i instynktownie tworzą zwarte kółka i odseparowują się od „prowincjonałów“. Niema w tem żadnej zarozumiałości lub dumy, lecz dysonans pomiędzy różnemi charakterami i pociąg do „rodaków“ o tem samem wychowaniu.

Paryż, wyjątkowo uprzywilejowany pod względem sensacji światowej, bardzo silnie wpływa na charakter i mentalność mieszkańców. Murzyn, Chińczyk czy Hindus nawet w egzotycznym stroju nie przykuwa już więcej uwagi paryżanina. Jest on bardzo zblazowany na punkcie sensacji. Zwiedził tyle wystaw światowych, widział mnóstwo kongresów, zjazdów, parad i świąt o charakterze zawsze wyjątkowym, że żadna impreza

nie wprawia go w zbytnie zdumienie.

Wszystkie znamienne zdarzenia dla prowincji lub zagranicy są dla niego codzienną strawą.

Ten stan rzeczy wpływa też na jego stosunek do możnych tego świata. Niema bowiem sławnego artysty, polityka, uczonego czy też sportsmena, któryby nie gościł pewien czas w Paryżu. Przechodzień nie jest o wiele bardziej zdziwiony, gdy mu się powiada: oto negus Ras Tafara, król królów Abisynji, prawowity dziedzic Salomona i królowej Saby, niż zwykły sobie pan Dupont.

Widział on tyle władców panujących i zdetronizowanych, ocierał się o taką masę ministrów i potentatów światowych, że przestał przywiązywać większą wagę do zaszczytów doczesnych i tem samem wywyższył mniemanie o samym sobie, o zwykłym burżuazyjnym mieszczuchu.

Dlatego też postępowanie jego jest nacechowane wielką ostrożnością, nie leci na lep znajomości nawet utytułowanych i z rezerwą wchodzi w kontakt z cudzoziemcami. Żyje raczej w ścisłym kółku bliskich znajomych i

jego marzeniem jest cichy tryb życia

w dobrobycie domowym zdala od wstrząsów i awantur.

Gorączkowe tętno Paryża narzuca mu wiele cech specyficznych. Paryżanin zawsze się śpieszy. Jeśli się wybiera dokądś, goni za autobusem, pcha się w kolei podziemnej i jak opętany przebiega przez jezdnię. Jeśli posiada auto, to jak huragan przelatuje przez najwęższe ulice i zawsze się stara prześcignąć innych.

Kabaret wykorzystał pewne śmieszne cechy paryżanina dla swych piosenek. Jedna naprzykład charakteryzuje go w ten sposób.

Paryżanin żywi się wyłącznie befsztykiem i pommes frites. Lubi bardzo tłok, którego ma zresztą poddostatkiem w autobusach i w kolei podziemnej. Jeśli ma do wyboru dwie kawiarnie, przepełnioną i wolną zawsze wybiera pierwszą.

Jeśli przychodzi do lokalu nawet po raz pierwszy, odrazu zwraca się

do kelnera po imieniu

wołając głośno Emil, chociaż kelner nazywa się Leon. Ten bez wahania odpowiada uprzejmie: służę, panie Dupont, jeśli nawet gość się nazywa Durand.

Paryżanin jest specjalistą od stania w ogonku. Tylko on heroicznie może wystawać po 8—10 godzin przed kasą Komedji Francuskiej. Uprzyjemnia sobie czas jak może; w chwilach zniecierpliwienia daje mocnego szturchańca w plecy swemu poprzednikowi, wołając jednocześnie:

proszę się nie pchać.

W autobusie nigdy nie siada wewnątrz, lecz stoi na tylnym pokładzie. Jego ulubioną funkcją jest wyręczać konduktora i energicznie pociągać za dzwonek.

Paryżanin bardzo kocha swe miasto, lecz jego jedynem marzeniem jest żyć na wsi, zdala od stolicy...

K.

TRZY STRZAŁY PRZEZ DRZWI.
Zagadkowe zniknięcie brutala.

W jednym z domów przy ulicy Abbe w Paryżu rozegrał się przed dwoma dniami krwawy dramat. Na drugiem piętrze domu mieszkała 42-letnia Aleksandra Servais ze swoim przyjacielem. Rano, gdy pani Servais jadła śniadanie, ktoś zaczął się gwałtownie

dobijać do drzwi mieszkania.

Pani Servais poznała głos swego dawnego przyjaciela, Ludwika Uznata, który domagał się brutalnie, aby go wpuszczono do mieszkania. Widząc, że sytuacja jest groźna, ponieważ napastnik rzucał groźby i wyważał już drzwi, pani Servais chwyciła rewolwer i oddała przez drzwi trzy strzały. Za drzwiami rozległ się krzyk bólu. To Uznat, trafiony w brzuch, stoczył się ze schodów, a znalazłszy się na dole wsiadł do taksówki i znikł. Pani Servais zawiadomiła o wypadku policję która rozpoczęła poszukiwania za Uznatem. Nie udało się jej jednak znaleźć ani Uznata ani taksówki.

Uznat znany był z brutalności. Niebezpieczny ten człowiek zranił już przed rokiem swoją żonę, strzeliwszy do niej z rewolweru. Miał potem dwie kochanki, które z obawy przed nim nosiły zawsze przy sobie

nabite rewolwery.

Pani Servais, która zerwała z Uznatem niedawno, kupiła sobie również rewolwer obawiając się jego zemsty.

Hebrajska formułka ślubna
„ożeniła“ egzaltowanego młodzieńca.

Na tle pewnego starożytnego przepisu żydowskiego małżeńskiego prawa rytualnego wydarzył się w Kołomyi wypadek, który wywołał niesłychaną sensację.

Do żyd. towarzystwa dramatycznego przychodził pewien młodzieniec N., którego towarzysze postanowili nabrać. Przed próbą operetki „Bar Kochba“, w czasie nieobecności młodzieńca, dyskutowali zebrani przypadkowo nad faktem, że wystarczy, aby Żyd włożył kobiecie pierścionek na palec i wypowiedział hebrajską formułkę „Harej ad...“ (Poślubiam cię tym pierścieniem wedle zakonu Mojżesza) — oczywiście w obecności 2 męskich świadków — aby się stał jej

prawowitym małżonkiem.

Kiedy N. nadszedł, zapytano go żartem, czy potrafiłby wypowiedzieć hebrajską formułkę ślubną. Młodzian nie zastanawiając się długo, włożył jednej z obecnych pań pierścień na palec i wypowiedział uroczyście: „Harej ad,“ i — klamka zapadła. Gdy pobożny ojciec „małżonki“ o fakcie przypadkowo się dowiedział, nie był niezadowolony, bo N. ma wcale bogatego ojca. Ten jednak chciał za wszelką cenę przeprowadzić rozwód młodej pary, do czego wystarczy zgoda obu stron. Ale tu właśnie wyłoniły się przeszkody. „Żona“ gotowa jest się rozwieść, ale za cenę czterocyfrowej liczby, wyrażonej w dolarach.

Sąd rabinacki, był bezsilny, gdyż małżeństwo doszło

ważnie do skutku.

Dla nieszczęsnego małżonka, któremu „żona“ się jakoś wcale nie podoba, pozostaje jeszcze tylko jedna droga prawna: dyspensa od 100 rabinów. Ale czy to wypadnie taniej?! Pertraktacje trwają...

Demonstracje bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych.



Wśród 13 miljonów bezrobotnych w Ameryce panuje straszliwa nędza. Krwawe demonstracje powtarzają się codziennie na całym obszarze Stanów. Policja występuje przeciwko demonstrantom z całą bezwzględnością. Na zdjęciu: Policjant podnosi rannego murzyna.

Trup dziecka w eleganckiej walizie.
Ślady kół samochodowych w miękkim gruncie.

W lesie na granicy austrjacko-węgierskiej pod Steinamanger biedni wieśniacy, zbierający gałęzie na opał, znaleźli wśród zarośli skórzaną walizę. Z ciekawością otworzyli ją i znaleźli wewnątrz zwłoki noworodka, owinięte w dwa dzienniki wiedeńskie. Drobny trupek był pokrwawiony i miał na szyi

pętlicę sznura.

Oprócz walizy leżały jeszcze w zaroślach kawałek żelaza i pałka drewniana.

Sekcja zwłok ustaliła, że noworodek został zamordowany mniej więcej przed trzema tygodniami. Morderca naprzód uderzył kilka razy bezbronne stworzenie po główce żelazem i kijem, a potem zarzucił mu pętlę na szyję i udusił je. Już rany na głowie były śmiertelne. Zbrodniarz popełnił swój czyn ze specjalnem bestjalstwem, znęcając się nad ofiarą.

Wszelkie oznaki wskazywałyby na to, że dziecko pochodziło z dobrze sytuowanej rodziny. Jego doskonały wygląd i jedwabna koszulka, a pozatem elegancka waliza skierowały śledztwo w stronę t. zw. lepszych domów w Wiedniu — Obok miejsca zbrodni znajdował się głęboko wyciśnięty w miękkim gruncie . **ślad opon gumowych.**

— Widocznie morderca przyniósł ofiarę aż do lasu i po dokonaniu zbrodni umknął autem.

WILLIAM LOCKE 26

BUNT ŻYCIA

Powieść. **Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.**

— Tak — dodał pośpiesznie Roland. — Nie pojmuje pani? Gdy przebrniemy przez formalny sakrament małżeństwa, bo przecież to będzie tylko formalność, i obydwoje wyjedziemy na rok zagranicę, będziemy mogli potem stanąć przed Zorą i spojrzeć jej prosto w oczy. Można nawet tak urządzić, że by pani mieszkała oddzielnie, i ja oddzielnie A wtedy, a wtedy...

— Co wtedy? — zapytała Emma bezdźwięcznie.

— Wtedy będzie pani mogła powiedzieć, że dłużej nie może ze mną żyć. Poprostu znieść mnie pani nie może. Wątpię zresztą, czy któraś kobieta zdobyłaby się na odwagę współżycia ze mną. Tylko Wiggleswick potrafił tego dokonać.

Emma zakryła oczy dłońmi. Była tem wszystkiem bardzo zaskoczona.

— Da pan mi swoje nazwisko i tem samem ochroni mnie pan od obmowy ludzkiej. — Głos jej miał dziwnie obce brzmienie.

— To nie jest znów tak wiele. To takie łatwe, — zauważył, zatopiony w swych myślach. — Zawsze twierdziłem że nazwisko moje nie może przynieść nikomu zaszczytu.

— Zwiąże się pan z dziewczyną o zaszarganej opinji, tylko dlatego, aby ją uchronić przed światem?

— Fakty tego rodzaju spotyka się na całym świecie — odparł Roland.

— Istotnie? Och, Boże. Jaki pan naiwny — wybuchnęła znowu głośnym płaczem.

— Cicho cicho — szeptał dobrotliwie Roland, gładząc ją po ramieniu. Więc wszystko załatwione, prawda? Możemy pobrać się za specjalnem pozwoleniem nawet bardzo prędko. Czytałem o tem kiedyś w jakiejś książce. Może portjer hotelowy będzie mógł mi wskazać źródło, gdzie otrzymam takie pozwolenie, portjerzy wiedzą wszystko. Napiszemy wówczas do Zory, że odbył się nasz ślub. Będzie to najłatwiejszy sposób wyjścia z sytuacji. Zaraz się dowiem.

Pozostawił ją, siedzącą na kanapie, z zamarłem sercem, z ciałem rozpalonem od stóp do głowy. Na szczęście nie zdawał sobie sprawy ze stanu jej duszy, nie zdawał sobie sprawy z tego, co myślała w tej chwili. Postanowił urzeczywistnić swój plan gdyż wierzył święcie że to było jedyne, racjonalne załatwienie tej kwestji. Jego skromne nazwisko Dix miało posłużyć do tego, aby Emma pozbyła się raz na zawsze ludzkich prześladowań, aby raz na zawsze odzyskała wolność. Wyszedł z salonu zadowolony i przez kilka chwil rozmawiał z portjerem szeptem, poczem wybiegł na ulicę. Serce biło mu przyśpieszonem tętnem, był rozradowany, że wreszcie będzie mógł coś uczynić dla kobiety, którą kochał. Czyż człowiek może się zdobyć na większy czyn, niż poświęcić swe życie dla przyjaciela? On uczyni jeszcze więcej, bo dla ukochanej kobiety potrafi poślubić inną.

Darzył Zorę prawdziwą głęboką miłością. Kochał ją tak szczerze i tak serdecznie że nie tliła w jego duszy nadzieja, iż kiedyś zdołałby ją posiąść. Kochał ją namiętną miłością, która graniczyła z uwielbieniem. Uczyniłby wszystko, aby kiedyś wyczytać w jej oczach choć cień wdzięczności. To miało mu dać prawdziwe szczęście. Dla jej dobra ożeni się z Emmą. Nie wiedział właściwie, komu należało wyrazić wdzięczność za ten pomysł, który nagle zajaśniał mu w głowie. Zresztą, czyż nie postępuje według życzenia Zory? Przypomniał sobie jej słowa. Byłaby najbardziej zadowolona, gdyby został jej bratem. Napewno Zora patrzałaby na to wszystko przychylnie. Poza tem w głębi duszy miał przeświadczenie, że to jest jedyny mądry i prosty sposób wybawienia biednej dziewczyny.

Praktyczni mężczyźni, obdarzeni zdrowym rozsądkiem, dłużejby się nad tem namyślali, rozważając różne „za“ i „przeciw“. Rozważaliby z pewnością własne sentymenty, porównując je z realnemi wymogami życia i przywodząc na pamięć niedawny stosunek Emmy z Mordaunt'em, który zakończył się dla niej tak tragicznie. Dla Rolanda sprawa ta zasadniczo wcale nie istniała. Człowiek, dotknięty powiewnem skrzydłem anioła, spogląda na wszystko anielskim wzrokiem.

Biegł szybko ulicami, aż nareszcie na zakręcie ujrzał kontury kościoła. Przystanął na chwilę, przyłożywszy rękę do czoła, jakby w ten sposób chciał skupić myśli. Znajdował się przed świątynią. Ludzie zazwyczaj brali ślub w kościołach często za indultem. Właśnie o to w tej chwili chodziło. O to pozwolenie. Przecież w tym celu wyszedł z hotelu. Ale gdzie można to pozwolenie otrzymać? W prawdziwie cywilizowanym kraju sprzedawano prawdopodobnie takie pozwolenia w sklepach. Lecz Roland był tak nieświadomy tych wszystkich spraw, związanych z życiem codziennem, że zupełnie nie widział, w którą stronę ma się zwrócić, aby załatwić tę palącą kwestję. Tuż przy nim zatrzymał się policjant. Roland wydawał się w tej chwili bezradny i spojrzał na policjanta tak błagalnym wzrokiem, że tamten mimowoli zapytał:

— Pan czegoś szuka, sir?

— Tak — odparł Roland. — Chciałbym wiedzieć, gdzie można uzyskać specjalne pozwolenie na przyśpieszenie ślubu.

— Pan nie wie?

— Nie, widzi pan — szepnął Roland rzewnie — nigdy dotychczas nie myślałem o małżeństwie. Ale może pan jest żonaty i będzie mógł mi udzielić w tym względzie pewnych informacyj.

— Sir — rzekł policjant, spoglądając nań z dobrocią. — Proszę posłuchać mojej rady, sir niech się pan nie żeni. Wracaj pan lepiej do swych przyjaciół.

Kiwnął porozumiewawczo głową i oddalił się, pozostawiając Rolanda z powstrzymanym uśmiechem. Czyż był to jakiś nowoczesny Sokrates, przebrany w mundur policyjny i czyżby w domu oczekiwała go Ksantypa? A może wziął Rolanda za człowieka, któremu zmysły nagle odmówiły posłuszeństwa? I jedno i drugie przypuszczalnie nie było zbytnio pocieszające. Odwrócił się i począł iść zpowrotem w stronę Holborn, nieco przygnębiony. Prawdopodobnie w Londynie wydawano już niejednokrotnie specjalne pozwolenia na przyśpieszenie ślubu, lecz kto z tych licznych przechodniów skieruje go w odpowiednią stronę? Przechodząc obok Gospody Graya, wpadł na świetny pomysł. W Gospodzie zbierali się zazwyczaj przedstawiciele prawa, którzy lepiej się znali na tych rzeczach, niż portjerzy hotelowi i policjanci. Jeden ze znajomych Rolanda mówił mu nawet, że ma się spotkać ze swym adwokatem w Gospodzie Graya. Wszedł do mrocznego hallu i zbliżył się do portjera.

— Czy mieszkają obecnie w Gospodzie jacyś adwokaci?

— Obecnie niezbyt wielu, przeważnie mieszkają architekci, ale kilku adwokatów też mamy.

— Niech mnie pan do któregoś z nich skieruje.

Portjer podał mu dwa, czy trzy numery i Roland, zadowolony, skierował się do prawego budynku Gospody. Przez oświetlone okna widział wewnątrz pokoju mężczyzn pochylonych nad rajzbretami i kreślących coś zawzięcie. Począł się zastanawiać, który z tych panów mógł być adwokatem.

Skierowawszy się do jednego z pokojów zastał młodego mężczyznę w okularach w złoconej oprawie, który wysłuchał go z uwagą i przedstawił mu wszelkie możliwe metody angielskich ślubów, które podobno, według praw brytyjskich, wolno było zawierać nawet na okrętach. Adwokaci mają dziwny zwyczaj udzielania informacji w sposób niebywale niezrozumiały. Gdy Roland jednak uświadomił go, że narzeczona jego ma w Londynie mieszkanie, adwokat otworzył szeroko oczy.

— Ależ mój drogi panie, jeżeli pan nie pragnie ślubu kościelnego, to dlaczego nie miałby pan zawrzeć małżeństwa u urzędnika stanu cywilnego w dzielnicy Chelsea? Są dwa rodzaje ślubów, z zapowiedziami i za specjalnem pozwoleniem, tak zwanym indultem. Za indultem może pan dostać ślub zaraz nazajutrz po zapisaniu się. To znaczy, jeżeli pan dziś się zapisze, jutro już pan będzie żonaty. Musi pan jednak złożyć specjalną opłatę. Czy to panu odpowiada?

Rolandowi ogromnie się to podobało i spojrzał na adwokata niemal z uwielbieniem.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Wydział finansowo - podatkowy magistratu ukończył wymiar podatków: komunalnych od urządzeń reklamowych i od psów oraz miejskiej opłaty za zużycie bruków, wreszcie państwowego i komunalnego podatku od gruntów rolnych. Nakazy płatnicze na wszystkie te podatki będą rozesłane w tych dniach z datą 1 kwietnia i płatne są bez kar i odsetek za zwłokę w ciągu kwietnia. Odwołania od wymiaru podatków należy składać w terminie dwutygodniowym od dnia następnego po doręczeniu nakazu płatniczego za pośrednictwem władzy wymiarowej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w podatkach miejskich i do Izby Skarbowej w podatkach państwowych.

* * *

Teatr im. Stefana Żeromskiego przygotowuje premjerę sztuki pod tytułem „Strajk zbrodni" J. Orłowskiego i St. Kuleszy, wyróżnioną na konkursie Związku Artystów Scen Polskich.

* * *

Największy plac w Warszawie, mianowicie pl. Inwalidów na Żoliborzu, na którym stoją największe gmachy w tej dzielnicy, doczekał się częściowo uregulowania. Plac splantowano, częściowo ułożono chodniki i przeprowadzono dojazdy. Plac uzyskał też prowizoryczną jezdnię leszową. Na wiosnę projektowane jest obsianie placu trawą. Po przeniesieniu linij tramwajowych, które obecnie przecinają plac na jego boki, co jest w projekcie, możliwe będzie założenie trzech skwerów na placu oraz zabrukowanie odcinków dwu ulic, przecinających plac, mianowicie Alei Wojska Polskiego i ul. Mickiewicza.

* * *

Na ostatniem posiedzeniu magistratu przyjęto wniosek komisji specjalnej, działającej pod przewodnictwem wiceprezydenta M. Borzęckiego w sprawie uczczenia pamięci bohaterskich lotników Żwirki i Wigury. Komisja zaleciła budowę pomnika, który stanąłby na Okęciu i byłby ufundowany wysiłkiem miasta Warszawy, rządu (Min. Spraw Wojskowych) i całego społeczeństwa, do którego należałoby się odwołać. Miasto sfinansowałoby częściowo materjały na budowę pomnika oraz nadzór i kierownictwo nad budową. Zdaniem komisji budowa pomnika winna być tak obliczona, aby odsłonięcie pomnika nastąpiło przy otwarciu Challenge'u w Polsce w roku 1934, coby skutecznie podkreśliło wielkoświatowe znaczenie zeszłorocznego zwycięstwa bohaterskich lotników. Magistrat upoważnił prezydenta miasta do porozumienia się w tej sprawie z czynnikami zainteresowanemi. Jednocześnie magistrat uchwalił nazwać ulicę lub część ulicy Puławskiej imieniem Żwirki i Wigury i odpowiedni wniosek skierować do rady miejskiej.

KRATECZKI.

NERWOWY ŚWIADEK.

Czas jest tani.

Nawet w tych czasach, kiedy czas był cenny, nigdy nie był on w stosunku do czasu bliźniego szanowany. Ludzie wogóle, a łodzianie w szczególności bez zmian od wielu lat wyznają zasadę, że ścisłe trzymanie się umówionej godziny jest nonsensem. Nikt poważnie nie traktuje oświadczenia:

— Spotkamy się o 3-ej. Każdy bowiem wie, że oznacza to, iż „spotkamy się" między 4 a 5-tą. Kiedy kobieta umawia się z młodym człowiekiem na godz. 5-tą, o 6-tej zaczyna szykować się do wyjścia. Kiedy gość otrzymuje wezwanie do przybycia w „miejsce urzędowe" o godz. 10-ej rano, wie, że w najlepszym razie zostanie załatwiony o godz. 12-ej. Kiedy wezwanie sądowe opiewa, że rozprawa rozpocznie się o godz. 10-ej rano, może się ona z równem powodzeniem odbyć o 1-ej jak i 2-ej po południu. Strony, świadkowie i. t. p. zapełniają tymczasem kurytarze sądowe i przeklinają niepotrzebną stratę czasu.

Do tego można się wprawdzie przyzwyczaić, ale przychodzi moment, kiedy człowieka „ciska", gdy czeka na jakiegoś durnia godzinę, a ten jeszcze robi zdziwioną minę:

— No, co jest? Spóźniłem się o godzinkę, to taka wielka rzecz! Miałem być o 2-ej jestem już o 3-ej i czego jeszcze pan chce ode mnie?!

No i rzeczywiście, jakie można mieć pretensje do bęcwała, który się spóźnił zaledwie o godzinę? Ale kiedy chodzi o zjawienie się po pieniadze, łodzianin nie spóźnia się, kiedy go niepotrzeba, zjawia się, kiedy mówić mu: Będę miał gotówkę o 6-ej przychodzi już o 3-ej.

Zresztą, nie zajmujmy się takimi ludźmi, działają mi oni bowiem na nerwy, a nerwy trzeba szanować. Pewien mój znajomy tak się zdenerwował, że przez roztargnienie poszedł na komedję do teatru miejskiego, myśląc, ze to będzie coś wesołego. Ludzie zresztą często, kiedy nie wiedzą jak postąpić, jak się wytłumaczyć lub wykręcić, stają się nagle strasznie nerwowi.

Dlaczego nie zrobiłeś tego czy owego?

— Ach, daj mi spokój! jestem taki zdenerwowany!

Zaczynam przyjmować ten sam system. Gdy ktoś będzie mnie monitował bądź o gotówkę, bądź o załatwienie jakiejś sprawy, która załatwić miałem rok temu, odpowiem: dajcie mi spokój, jestem zdenerwowany!

Jestem zdenerwowany i dlatego, kończę wstęp, by przejść do meritum sprawy.

W SĄDZIE.

Jan Kacperczyk zamieszkały w Aleksandrowie, przybył do Sądu Okręgowego w Łodzi, dokąd zawezwany został w charakterze świadka. Ponieważ sprawa przeciągała się i Kacperczykowi nudziło się, chciał dostać się na salę rozpraw, czemu sprzeciwił się woźny. W wyniku tych chęci Kacperczyka i niechęci woźnego, powstała awantura, którą zlikwidował posterunkowy, spisując odpowiedni protokół.

Sąd Grodzki skazał Jana Kacperczyka na dwa tygodnie więzienia.

Gdyby się tak dało wszystkich „nerwowych" uspokajać w ten sam sposób, życie stałoby się piękne, nie byłoby nerwowych łodzian i Kochanówkę wystawionoby na licytację.

Jerzy Krzecki.

Humorystyka procesowa.

Mistrz bata wie kto zamordował Lusię:

Podobno Gor... gułow.

Sprawa Gorgonowej zainteresowała najszersze sfery. Proces ten, może najbardziej sensacyjny w dziejach kryminalistyki lat ostatnich, jest tematem rozważań i dyskusyj w cukierniach, w restauracjach, w biurach i urzędach. Nietylko inteligencja z zaciekawieniem śledzi bieg procesu krakowskiego. Nie brak też rozmów w maglu, w kuchni i na postoju dorożkarskim, z których wynika, że wszelkie inne sprawy, nie wyłączając Hitlera, są niczem w porównaniu z tem, co orzeknie sąd przysięgłych

o morderstwie w Brzuchowicach.

Zasięgnęliśmy języka u doskonałej mistrzyni od gotowania, panny Maryni, pytając, co myśli o Gorgonowej.

— Głupia kobieta, ta cała Gorgonowa. Powinna przyznać się do winy i koniec.

— A jeśli nie zabiła?

— Tam, nie zabiła! A kto miał zabić, ja? Gadanie, nic więcej. Jak służyłam u adwokata to różni przychodzili. Zawsze mówili, że są niewinni. A okazało się, że poszli do paki. I racja!!

—Ale co to ma wspólnego z Gorgonową?

— Już mi pan nie powie. Ja wiem swoje! Zabiła, mogę na to przysiąc!

Nic nie pomoże. Panna Marysia jest przekonana, choć nie może nam wyjaśnić dokładnie, kto, kogo gdzie i jak zabijał.

Inaczej odniósł się do naszego zapytania p. Paweł, dozorca domu z ulicy Marszałkowskiej.

— Ja tam do polityki nie chcę się wtrącać. Jedno panu powiem wszystkichbym powywieszał: ją i tego Zarembę i świadków i Sasa. Wszystkich! Bo to wielka kombinacja. Ja już 12 lat służę w tym domu i

żadnego zabójstwa nie było.

— Ale dlaczego pan taki oburzony?

— Bo spokoju nie mam. Wszystkie garkotłuki z całej kamienicy, to tylko w kółko Gorgonowa i Gorgonowa i wciąż Gorgonowa. A co do tego, czy zabiła czy nie, to powiem panu: ja jestem stary wyjadacz. Jak mówią o kobiecie, że się źle sprawuje, to zawsze coś jest. Tam, gdzie nic nie było, to nikt nic nie powie. Ja się na tem znam...

Antoni Mielczarek, mistrz bata oświadcza kategorycznie:

— Nie zabiła, jakiem Mielczarek. Kobieta nigdy na taką grandę nie pójdzie. Nie wytrzymałaby do końca. Panie drogi, moja szkapa jak batem dostanie, to ruszy z miejsca. Cóż taka Gorgonowa: napewnoby się już przyznała,

żeby naprawdę zabiła.

— Więc kto zabił, według pana?

— Ano pewnie ten Gorgułow...— orzekł mistrz bata, któremu widocznie mocno utkwiło w pamięci nazwisko mordercy prezydenta Francji. A może miał kogoś żyjącego na myśli?

HERSZT BANDY ZŁODZIEJSKIEJ

popełnił harakiri w więzieniu.

Z Rzeszowa donoszą:

Przed kilku dniami funkcjonarjusze Wydziału Śledczego otrzymali poufne wiadomości, że przy ul. Zamkniętej Nr. 14 na Lewandówce mieszka kilku podejrzanych osobników, którzy podają się za akademików. W toku dochodzeń stwierdzono, że w powyższej realności zajmują pokój z kuchnią Mieczysław Szymkow i Władysław Markowski wraz ze swoją wspólną kochanką Katarzyną Litwin.

Szymkow i Markowski mają na sumieniu szereg sprawek, kolidujących z kodeksem karnym. Popełnili oni już

mnóstwo kradzieży

w różnych miastach, a ostatnio bawili na gościnnych występach w Rzeszowie, gdzie w przeciągu jednego tygodnia dokonali 6 większych kradzieży.

Gdy poczuli, że grunt pod nogami się pali, zbiegli z Rzeszowa do Lwowa gdzie

kupili sobie czapki akademickie

i podając się za studentów medycyny dokonali szeregu kradzieży.

Policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu złodziei i znaleziono mnóstwo rzeczy, pochodzących z kradzieży w Rzeszowie. Symkowa, Markowskiego oraz ich kochankę aresztowano. O całej sprawie doniesiono policji rzeszowskiej.

Wczoraj przybyło kilku funkcjonarjuszy wydziału śledczego z Rzeszowa wraz z poszkodowanymi, którzy rozpoznali część skradzionych u nich rzeczy. Wobec tego policja lwowska przekazała całą sprawę sądowi okręgowemu w Rzeszowie.

We wczesnych godzinach rannych, gdy do celi, w której znajdowali się złodzieje, wkroczyli posterunkowi policji rzeszowskiej, aby odebrać więźniów i odstawić ich do Rzeszowa, Markowski usiłował

odebrać sobie życie.

W tym celu poderżnął sobie nożem zrobionym z łyżki więziennej gardło, poczem rozpruł sobie brzuch. W stanie groźnym odstawiono Markowskiego do szpitala więziennego.

Spólnika desperata oraz jego kochankę Katarzynę Litwin odwieziono karetką więzienną na główny dworzec, skąd wyjechali oni pod silną eskortą do Rzeszowa.

—xXx—

ODWAR Z GŁÓWEK MAKOWYCH

„uspokoił" dziecko.

Z Wilna donoszą:

Do szpitala Sawicz dostarczono trzechtygodniowego chłopca Mojżesza Rywkina z oznakami zatrucia odwarem główek makowych. Dziecko mimo wysiłków lekarzy zmarło. Policja wszczęła dochodzenie celem wyjaśnienia okoliczności tego zatrucia i ustaleniu czy nie miała tu miejsce zbrodnia.

Ustalono, że ojcem dziecka był Sergjusz Czystow. Gdy urodził się chłopak pomiędzy Czystawem, a matką dziecka Rywkinówną:

wynikło nieporozumienie.

Ojciec żądał, by dziecko ochrzczono według katolickiego obrzędu religijnego matka natomiast żądała, ceremonjału religji żydowskiej, czemu kategorycznie sprzeciwił się ojciec. Mimo to Rywkinówna pokryjomu nadała imię dziecku według rytuału żydowskiego.

Postępek Rywkinównej oburzył Czystowa i na tem tle dochodziło u nich

do burzliwych kłótni.

Wkrótce jednak Czystow uspokoił się. Ustalono również, iż odwar od główek makowych sporządził Czystow, jak się znaje, za radą swej matki, która zapewniała go, że jest to najlepszy środek dla uspokojenia dziecka. Dziecko napoiła tym odwarem — matka Rywkinówna. Obecnie toczy się dochodzenie prokuratorskie celem wyjaśnienia czy miało tu miejsce zatrucie przez nieostrożność czy też zbrodnia dzieciobójstwa.

Radość we wsi Ludziewicze.

Wieśniaczka powiła trojaczki.

Z Wilna donoszą:

We wsi Ludziewicze gm. derewnickiej Stanisława Harasiemowiczowa powiła dwóch synów i córkę. Wszyscy zdrowi. Przed domem „szczęśliwej matki" zebrał się tłum włościan celem złożenia

gratulacji matce i mężowi.

Mieszkańcy wsi Ludziewicze wierzą w ten przesąd iż kiedy któraś z matek urodzi trojaczki — rok siewny będzie pomyślny i żniwa wyśmienite.

68 gołębiarzy na ławie oskarżonych.

Nauczka dla wszystkich.

Z Katowic donoszą:

W myśl obowiązujących przepisów *nie wolno hodować, gołębi pocztowych*. Przepisy te nie są przez wszystkich przestrzegane, to też na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego w Katowicach

zasiadło 68 osób

prawie z wszystkich miejscowości Górnego Śląska, które hodowały gołębie pocztowe.

Niektórzy oskarżeni tłumaczyli się nieznajomością tych przepisów, inni zaś tem, że gołębie trzymali zamknięte w gołębniku. Ponieważ te okoliczności nie uwalniają od kary, Sąd skazał wszystkich oskarżonych: zamożniejszych na grzywny do 50 zł., biednych zaś na kary aresztu do 3 tygodni.

Będzie to nauczką dla wszystkich, którzy nieprawnie hodują gołębie pocztowe.

BINET-VALMER.

Szkoła nędzy.

— No i co? — zapytała, niespokojna pomimo radosnej jasności słońca, zalewającej niewielki pokój.

—Nic, — odrzekł.—Zwykłe niepowodzenie... Szukać dla mnie będą, a jeżeli ja coś znajdę, poprą moje podanie...

Siedziałem przy oknie i rzekłem:

— Redukują ludzi we wszystkich urzędach. .

— Tak, tak, wiem o tem, — odpowiedział mi ze zniecierpliwieniem wysoki młody mężczyzna, o poważnych oczach i upartem czole.

— Więc co z nami będzie? — szepnęła piękna, a tak biednie ubrana młoda kobieta.

Działo się to w Cannes, na ostatniem piętrze domu, położonego niedaleko przystani, w ubiegłym tygodniu, wiosennego już wieczora.

Hugues był kiedyś moim sekretarzem i porzucił miejsce u mnie, gdy żenił się. Ofiarowywano mu posadę w banku. Doradzałem mu nawet, by ją przyjął, bowiem pisarze w dzisiejszych czasach nie mają pewnej przyszłości. Przypadek zrządził, że jednak radziłem sobie dalej, a bank ogłosił upadłość. Hugues wezwał mnie na ratunek, jego młoda żona budziła współczucie. Ale co mogłem zrobić dla nich? Nic, absolutnie nic.

Niczego słusznie nie kombinuję i nie stwarzam fikcyjnych faktów. Często w ten sposób zwracają się do mnie ludzie i zawsze martwię się swoją nieudolnością okazania im pomocy.

Zrozumieć trzeba, że ci młodzi ludzie nie żądali jałmużny. Ledwie zgodzili się przyjąć zaproszenie na obiad. Oboje, on —literat z wyższem wykształceniem, ona — stenotypistka, w potrzebie krawcowa ofiarowywali swoją pracę, by zarobić na chleb powszedni. Na szczęście nie mieli dzieci. Tragiczne to zadanie.

A nad morzem Śródziemnem rozlaczała się wesoła jasność dnia wiosennego..

— Nie rozpaczajcie! — rzekłem im, aczkolwiek sam nie żywiłem żadnej nadziei. Przedsięwezmę jeszcze ostatnią próbę.

Myślałem o Włodzimierzu Solf, potentacie prasowym, którego yacht elegancki, „Fryne", stał w porcie, rysując się zręczną sylwetką na tle błękitnego nieba.

— Czekajcie na mnie, dzieci! Będę zpowrotem za godzinkę! Tylokrotnie już ...li zawodu, że nie zdobyli się nawet na siły podziękować mi. Pożegnali mnie wzrokiem, nie rozłączając się: opierała się o jego ramię, a on starał się udzielić oparcia, jakiego w nim szukała.

Powtarzam raz jeszcze, nie stwarzam fikcyj. Było to naprawdę wstrząsające. Hugues nigdy nie wyrzekał się żadnej pracy; nikt zarzucić mu nie mógł braku woli lub energji, ani przekroczeń, motywujących utratę zajęcia. Co do Gilberty, dotąd jeszcze nie zajmowała się żadną pracą, ale w przewidywaniu katastrofy, jaka dziś na nich spadła, nauczyła się biegle pisać na maszynie, udoskonaliła się w stenografji, a również posiadała wielką zręczność do wszystkich robót ręcznych. Jako córka drobnego emerytowanego urzędnika nie wniosła mężowi swemu żadnego posagu pócz urody i cnoty. Małżeństwo z miłości. Rozpoczęli wspólne życie z zapałem i męstwem. Należało przypuszczać, że ludziom tej miary nie będzie trudno zająć odpowiedniego stanowiska w świecie, ale..

Znalazłem się nareszcie na pokładzie „Fryne". Marynarze —wszyscy zarówno Anglicy — przechyleni przez balustradę, przyglądali się odblaskom zachodniej zorzy w wodzie. Kapitan wyszedł na moje spotkanie, stary wilk morski o zasuszonej twarzy, rumianej od wiatru morskiego, oczach jasnych

—Yes, sir, Mr. Solf jest u siebie.

Wskazując mi drogę, zaprowadził mnie do salonu, gdzie zastałem olbrzyma Solfa przed karafką whisky.

Już kilkadziesiąt razy opisywałem tego człowieka i jego zdumiewającą karjerę. Nikt nie wie, skąd się wziął, ale wszyscy wiedzą, czego dopiął. Idąc w ślady Gordona Bennetta, założyciela „New-York Herald", nie opuszczając swej miłej „Fryne" kieruje pismami, ukrywającemi pod płaszczykiem wiadomości ze swer towarzyskich ważne wpływy polityczne. Stał się historykiem, niebezpiecznym spowiednikiem ludzi, prowadzących świat do tragicznych — może — celów. Miedzynarodowa elita nietylko zajmuje się spekulacjami: potrzebuje również rozrywek. Włodzimierz Solf stał się kronikarzem jej ekscesów.

— Hallo! stary przyjacielu!

Stół przed nim zawalony był depeszami i notatkami.

Przedstawiłem swoją prośbę, zmierzając prosto do celu. Włodzimierz który nie traci nigdy czasu z kobietami, nie ma go również dla mężczyzn. Poruszyłem jego wrażliwość dobrego pracownika. Każdy „selfmademan" zachowuje wspomnienie swego wysiłku i rozczula się nim.

— Napij się czego, stary towarzyszu! — rzekł mi bez irytacji,której się obawiałem — Chodzi o interes, więc wypijmy.

Piliśmy i zyskiwałem trochę nadziei.

— Posłuchaj tego... ciągnął.

Przeczytał mi list, z powodu którego opisuję całą tę historję. Cytuję go z pamięci:

„Kryzys u nas (w kraju, sąsiadującym z Francją) jest straszniejszy, niż gdziekolwiek indziej. My, psychiatrzy, patrzymy bezsilnie na wyścig śmierci tych wszystkich, co tracą energię choćby na krótko bowiem kryzys moralny jest nierównie straszniejszy od kryzysu ekonomicznego".

List ten podpisany był słynnem nazwiskiem znakomitego lekarza.

— Tak jest właśnie i tutaj, — rzekł Solf. — Stoją tu ludzie bezczynnie, z czołem opartem o szyby, w najbardziej umiarkowanym klimacie, przy wszystkich możliwych udogodnieniach kultury, a ilość samobójstw rośnie z dniem każdym, jakgdyby nędza nie była rzeczą, przez którą przejść trzeba. Odbierają sobie życie dlatego, że obawiają się głodu, ale ci, co są naprawdę głodni, nie zabijają się nigdy. W Odesie podczas rewolucji widziałem ludzi, popełniających samobójstwa z obawy przed bombami i kanonadą, ale powiedz mi, czy pod Verdun choć jeden żołnierz francuski dobrowolnie odebrał sobie życie?

Powtórzył, uderzając pięścią w stół:

— Przejść trzeba szkołę nędzy! Przechodziłem ją także.

Bary jego zdawały się szersze. Znać było, że dźwigały ciężary.

— Powinno się głodować, powinno się cierpieć, a ci, którzy nie poddadzą się, staną się nowymi ludźmi. Zrobię coś dla twoich protegowanych, ale wpierw posłuchaj mnie.

Oparł się łokciami na stole, a wielką twarz swą podtrzymywał szerokiemi dłońmi.

— Trzy lata temu zgłosił się do mnie syn mego najlepszego wspólnika, objawiając mi swój zamiar zabicia się dla kobiety. Jest to lepsze od zamiaru zabójstwa z powodu braku pieniędzy. Ale nie chciał śmiercią swą dobrowolną martwić ojca. Wysłałem go więc do kraju, z którego nikt nie wraca. Powrócił stamtąd pomimo wszystko dzięki mnie i wrócił wyleczony. Wyślę pańskich protegowanych do kolonji, gdzie prowadzę wielkie interesa, lecz słońce jest tam śmiertelnym wrogiem. O ile zniosą straszliwy tamtejszy klimat, wzbogacą się prawdopodobnie, o ile zaś nie będą mogli go znieść, sprowadzę ich zpowrotem, ale do tej samej sytuacji, w jakiej znajdują się obecnie, bez posady i pieniędzy, a błogosławić będą Boga i niebo Francji. No, wypij jeszcze, mój stary przyjacielu!

Przyglądałem się Solfowi, i przyznam, że z przerażeniem. „Oto jest produkt i szampion naszej epoki". — pomyślałem, — epoki, która wykreśliła z programu życia wojnę, a dla walki pokojowej żąda od ludzi dzikiej energji, do jakiej czują odrazę liczne jednostki ludzkie, stworzone przecież po to, by radowały się z życia.

Tłum. L. M.

Mistrz świata Sharkey NIE PRZEPADA ZA BOKSEM.

Zapatrzony jest tylko w swe... 700 tysięcy dolarów.

Obecny mistrz świata w boksie ma juk dość sportu, dość świata nokautu i postanowił definitywnie wycofać się z zawodów bokserskich. Chce jednak jeszcze raz wystąpić na ringu, aby bronić swego tytułu.

Już przed swem ostatniem spotkaniem ze Schmelingiem, Sharkey wyjaśnił przedstawicielom prasy, iż na wypadek swego zwycięstwa i zdobycia tytułu postanowił wystąpić tylko raz jeden po tym wielkim sukcesie. Obecny spór między najbardziej wpływową instytucją bokserską w Nowym Jorku Madison Square Garden a Schmelingiem stwarza wyjątkowo korzystne okoliczności dla oficjalnego mistrza świata, gdyż w ten sposób Sharkey będzie mógł zmierzyć się z jakimś

słabszym bokserem,

a następnie jako niepokonany mistrz świata wycofać się z ringu.

Spotkanie między Sharkey'em a Schmelingiem nastąpiłoby już w czerwcu b. r., gdyby Schmeling nie odrzucił propozycji Madison Square Garden, odnośnie do tego meczu, zgadzając się natomiast na mecz z Maksem Baerem pod kierownictwem Jacka Dempsey'a. Wprawdzie Sharkey udaje obrażonego za to unikanie walki przez Schmelinga, niemniej jednak w gruncie rzeczy jest zadowolony z takiego obrotu rzeczy i chętnie zainkasuje pieniądze z wieczoru, który będzie się odbywał pod nazwą „mistrzostwo świata wszechwag".

Aczkolwiek Sharkey w ostatnim meczu ze Schmelingiem pokonał tego ostatniego według wszelkich prawidłowych zasad, to jednak sam Sharkey lojalnie przyznaje, iż Schmeling mógł łatwo w tym meczu pokonać go,

gdy uderzył go w oko,

które natychmiast napuchło. Sharkey więc wobec wytworzonej sytuacji zamierza stoczyć walkę o mistrzostwo świata z Primo Carnerą, lub z najlepszym polskim bokserem zawodowym Stanisławem Poredą. Mecz o mistrzostwo odbędzie się pod kierownictwem Madison Square Garden.

Sharkey uzbierał sobie wcale pokaźny majątek, który dzisiaj obliczają na 700.000 dolarów, nie potrzebuje więc dalej zarabiać pieniędzy. Ponieważ zaś boksuje się on bardzo niechętnie, więc z zadowoleniem

wycofuje się z walki.

Spotkania bokserskie zawodowców nie są już dzisiaj tą kopalnią złota, jaką była do niedawna. Minęły czasy Texa Richarda, kiedy to płacono 50 dolarów za miejsce na zawodach o mistrzostwo. Towarzystwo Madison Square Garden, które przedtem wypłacało olbrzymie dywidendy, powodzi się obecnie tak źle, iż musiało znacznie obniżyć ceny biletów wstępu. Najdroższe miejsce kosztuje obecnie 3 dolary, a najtańsze 55 centów. Ceny te są niższe nawet od biletów kinowych.

Tak samo należą do przeszłości owe słynne nowojorskie giełdy bokserskie, których obroty dochodziły

do miljonów dolarów.

Obecnie ceny biletów na występ Sharkeya nie są jeszcze ustalone, nie mniej jednak pewnem jest, że będą wynosić conajmniej 10 dolarów za najdroższe miejsce. Polityka obniżki cen biletów została oparta na doświadczeniu, uzyskanem na meczach hokejowych. Oto bowiem frekwencja na meczach hokejowych znacznie spadła, a gdy obniżono ceny biletów

frekwencja wzrosła o 30 proc.

Ostatnio natomiast mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze średniej między Benem Jeby i Frankiem Battaglją odbywał się niemal przy pustej widowni. Madison Square Garden ma nadzieję, że obecnie tak znaczna zniżka cen biletów spowoduje wypełnienie trybun.

5 meczów w ciągu ośmiu dni.

Uciążliwa podróż krakowskiej Wisły.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o projektowanem tournee krakowskiej Wisły po Belgji i Francji. Dziś możemy podać dokładniejsze szczegóły w tej sprawie, bo daty przyjazdu Wisły zostały już ustalone.

W niedzielę ubiegłą odbyło się w Lens zebranie Zarządu P. Z. P. N., na którem był również obecny p. Hauptman, organizujący przyjazd drużyny krakowskiej. Na zebraniu tem omówiono sprawę wynagrodzenia finansowego dla Wisły,

które będzie znacznie niższe,

aniżeli żądane poprzednio, a zarazem ustalono daty spotkań krakowian z polskimi piłkarzami we Francji.

Pierwszy mecz Wisły odbędzie się prawdopodobnie z Racing Clubem w Paryżu w dniu 13 maja, a reprezentacją P. Z. P. P. we Francji zmierzy się z Wisłą dnia 14 maja na stadjonie Carabiniers w Bily Montigny. Następnie Wisła wyjeżdża do Brukseli, gdzie rozegra mecz z nieoficjalną reprezentacją Belgji t. zw. „Diables Rouges" w dniu 17 maja. Dnia 20 maja Wisła będzie grać w Bruay en Artois prawdopodobnie z jednym

polskich klubów ligowych.

Na drugi dzień, to jest 21 maja Wisła rozegra ostatnie spotkanie z klubem belgijskim w Antwerpji.

Krakowska drużyna rozegra więc 5 spotkań w 8-miu dniach. Tak wielka liczba gier w przeciągu jednego tygodnia wpłynie z pewnością ujemnie na poziom gry Wisły i wątpimy, czy wobec tego jej żądanie propagandowe zostanie odpowiednio spełnione. W każdym jednak razie przyjazd drużyny z kraju będzie dla naszych sportowców zdarzeniem niebywałem i o wielkiem znaczeniu.

Europa — Węgry.

Mecz piłki wodnej.

W Budapeszcie odbędzie się w dniach 13, 14 i 15 sierpnia r. b. mecz pływacki Niemcy-Węgry. W ramach tego meczu projektowane jest ciekawe spotkanie pomiędzy reprezentacją Europy, a Węgrami w piłce wodnej. Węgierska drużyna, jak wiadomo

jest mistrzem świata

w tej dziedzinie sportu i spotkanie pomiędzy nią a najlepszą drużyną europejską wywołało olbrzymie zainteresowanie. Reprezentacja Europy ma się składać z trzech Niemców, dwóch Belgijczyków, jednego Francuza i jednego Czecha. Bramkarzem drużyny europejskiej ma być Busek z Czechosłowacji.

Łodzie dla polskich wioślarzy

w Dyneburgu.

Polskie Zjednoczenie Narodowe na Łotwie zwróciło się do Pol. Zw. Tow. Wioślarskich z prośbą o poparcie organizującego się w Dyneburgu towarzystwa wioślarskiego, w formie zaofiarowania kilku łodzi używanych.

W związku z tem — Polski Związek Tow. Wioślarskich apeluje do naszych towarzystw i klubów wioślarskich o zgłaszanie ofiar dla Dyneburskiego Towarzystwa w formie łodzi wioślarskich i kajakowych.

Rozgrywki o wejście do ligi

piłki... wodnej.

Z Poznania donoszą:

Rozgrywki o wejście do „ligi" piłki wodnej będą nowością tegorocznego sezonu: z pewnością wprowadzą większe ożywienie oraz zainteresowanie się klubów mistrzostwami okręgowemi. Do rozgrywek dopuszczeni będą mistrzowie okręgów, którzy

walczą systemem pucharowym.

Przewidziany jest następujący podział: Poznań z Pomorzem, poczem walka ze zwycięzcą spotkania drużyny Wilna z wygrywającym mecz Warszawa i Łódź. Z drugiej strony walczą mistrzowie: Lwowa z Krakowem i zwycięzca z finalistą spotkania Śląsk Cieszyński oraz Górny. W finale więc zetkną się zwycięzcy grupy południowej ze zwycięzcą grupy północnej.

Zbrodnicze propozycje hijen licytacyjnych.

Sensacyjne opowiadanie adwokatki.

Z Wilna donoszą:

Władze śledcze wpadły na trop organizacji aferzystów, którzy przy pomocy szantażu i teroru wyłudzali pieniądze.

Osobnicy ci uwijali się w salach licytacyjnych Banku Ziemskiego, lombardów, urzędów skarbowych oraz prywatnych mieszkaniach.

Nie było licytacji, któraby przeprowadzona została bez udziału członków tej „organizacji". Od nich zależało za jaką cenę sprzedany zostanie

licytowany objekt.

Szereg poszkodowanych zaczęło się wówczas zgłaszać do policji ze skargami, co w związku z materjałem zgromadzonym przez wydział śledczy drogą obserwacyj dało asumpt władzom śledczym wszcząć dochodzenie przeciwko hienom licytacyjnym.

Przed kilku dniami do władz śledczych Wilna zgłosiła się pewna adwokatka i zeznała co następuje.

W sali licytacyjnej Banku Ziemskiego miała się odbyć sprzedaż w drodze licytacji domu należącego do jej klienta.

Kiedy przyszła do banku na licytację, zauważyła że do licytacji stawiło się bardzo wiele osób które złożyły odpowiednie deklaracje upoważniające do brania udziału w licytacji.

Dowiedziawszy się kto jest właścicielem licytowanej kamienicy, zbliżył się do niego pewien osobnik który w imieniu wszystkich obecnych w sali licytacyjnej zaproponował układ na mocy którego licytowany miał wypłacić każdemu z obecnych, ewentualnie wskazanym przez owego pośrednika osobom po 40 zł. wzamian za przyrzeczenie, że nie przyjmą udziału w przetargu i że w ten sposób będzie mógł odkupić

za bezcen swoją kamienicę.

Klient jej zgodził się narazie na proponowaną kombinację i wypłacił wszystkim obecnym po 40 zł. Później jednak zrozumiał że padł ofiarą oszustów i opowiedział o wszystkiem swej adwokatce która złożyła odpowiednie zameldowanie policji.

W związku z tem wczoraj policja aresztowała 40 osób których osadzono w areszcie centralnym gdzie odbyła się konfrontacja pomiędzy adwokatką a zatrzymanymi. Dwóch zostało rozpoznanych. Część zatrzymanych zwolniono.

Dalsze dochodzenie w toku.

Najsmutniejsze zwycięstwo olbrzyma.

Carnera o meczu z Schaafem.

Przed tygodniem przybył do Italji Primo Carnera. Pierwsze pytania, skierowane do niego, dotyczyły się naturalnie tragicznego meczu z Schaafem.

— Na spotkanie to zgodziłem się z wielką radością — mówi Carnera. — Muszę przyznać, że nigdy dotychczas

z takim zapałem.

Zdawałem sobie bowiem sprawę ze znaczenia tego meczu i wiedziałem, że jedynie zwycięstwo zdoła mi umożliwić dalsze spotkanie o mistrzostwo świata. Koniec meczu był tragiczny — zabiłem zapaśnika, dla którego żywiłem uczucie szczerej przyjaźni i podziwu. Nigdy dotąd jeszcze nie spotykałem się z pięściarzem dzielniejszym i odważniejszym od nieszczęsnego Schaafa. Chętniebym się zrzekł wszelkich aspiracyj do mistrzostwa, gdyby mógł przywrócić do życia mego rywala.

Przebieg walki, prowadzonej zresztą bardzo ostro, nie wróżył jednak

tak smutnego końca.

Schaaf w każdem uderzeniu był dla mnie groźny i niejednokrotnie odczułem dotkliwie niszczące działanie jego twardej pięści. W piątej rundzie cios Schaafa z lewej był najgroźniejszym ze wszystkich, jakie zainkasowałem w dotychczasowej mojej karierze.

Lecz z biegiem czasu czułem, jak mój przeciwnik słabnie.

To też w jedenastej rundzie, gdy widziałem, iż zdoła się podnieść przed wyliczeniem, Schaaf jednak z nadludzką wytrzymałością podniósł się, aby w 13 rundzie zostać ostatecznie wyliczony.

Później widziałem Schaafa nieprzytomnego w jego garderobie.

W tem miejscu Carnera przerywa i łzy ukazują mu się w oczach. — Wierzcie mi — mówi po krótkiej pauzie Carnera drżącym głosem — było to najsmutniejsze i najboleśniejsze zwycięstwo, jakie może bokser odnieść.

INICJAŁY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO z liści czerwonych dębów.

Turek, 24 marca. (Od wł. kor.) W myśl zaleceń Komendy Głównej Związku Strzeleckiego odbyło się z inicjatywy Komendy Pow. Z. S. w Turku w m. Uniejowie nad Wartą święto sadzenia drzewek.

Po przybyciu do Uniejowa skierowano nas na strzelnicę Komitetu PW i FW oddanej w zeszłym roku w opiekę miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego. Na strzelnicy zastaliśmy tłumy młodzieży z przyrządami do pracy. Akcją z temperamentem kierował inż. Sosnkowski, Marjan nadleśniczy z okolicznych lasów, wraz ze swym sztabem. Zbliżamy się do pracujących, jednak nikt na nas

nie zwracał uwagi,

tak wszyscy są pochłonięci pracą. W ciągu jednego dnia zasadzono aż cały hektar ziemi sosenkami a trzeba wiedzieć, że dzień ten był rzęsiście skrapiany ciepłym wiosennym deszczem. Zapał i entuzjazm który zdołali wzbudzić p. prezes Sieczko wspólnie z komendantem Ponsyljuszem, wśród młodzieży strzeleckiej jak również młodzieży szkolnej nie ostygł nawet na deszczu. Pracę swą młodzież obojga płci wykonała w zrozumieniu, że spełniają dobry uczynek. Pomyślano również o efektach. Otóż kiedyś za parę lat jadąc z Uniejowa do Dąbia, będą podróżni widzieli zielony kalk a na tle tej soczystej zieleni będą do patrzących przemawiały płomiennie rdzawemi kolorami inicjały marszałka J. P. z liści czerwonych dębów które zostały zasadzone między sosnami.

Należałoby przyklasnąć zdrowej myśli i inicjatywie prezesa Pow. Zarządu ZS. starosty Borysławskiego i Komendanta Powiatu Jana Czarniawskiego.

Rost.

KONCERT SZKOLNY na niezamożnych uczniów.

Koło Rodzicielskie przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi urządza w niedzielę dn. 25 b. m. w kinie „Stylowy" ul. Kilińskiego 123 na wpisy dla niezamożnych uczniów tejże szkoły od godz. 11 do 12 koncert zwiększonej orkiestry P. S. W. pod dyrekcją p. prof. Krzesińskiego. O godzinie 12 zostanie wyświetlony film p. t. „Blond Venus". Bilety w cenie 45 groszy i 1 zł. do nabycia przy kasie kina.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU STOWARZYSZENIA MĘŻCZYZN KATOLIKÓW PARAFJI ŚW. TERESY.

W ub. niedzielę w parafji św. Teresy odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Mężczyzn Katolików. Po uroczystej Mszy Św. odprawionej w miejscowym kościele o godzinie 12 i pół przez ks. Bunikowskiego, aktu poświęcenia sztandaru w asystencji duchowieństwa dokonał ks. proboszcz Dylong który z racji powyższych uroczystości przemówił do zebranych w serdecznych słowach.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego „Boże coś Polskę" wyruszono do sali parafjalnej, mieszczącej się przy ul. Pomorskiej L. 123 gdzie odbyły się ceremonje wbijania symbolicznych gwoździ w drzewco sztandaru. Po przybyciu uczestników uroczystości na salę, delegatów parafjalnych Zarządów Akcji Katolickiej, przedstawicieli organizacyj społecznych oraz gości, — powitał prezes miejscowego Stowarzyszenia Mężczyzn Katolików — p. Kowalski, poczem dłuższe przemówienie okolicznościowe wypowiedział ks. dyr. St. Nowicki podnosząc znaczenie akcji katolickiej jako czynnika religijno-społecznego na terenie parafji. Przy wbijaniu gwoździ przemawiali poszczególni prezesi łódzkich Stowarzyszeń Mężczyzn Katolików, składając bratniemu towarzystwu życzenia owocnej pracy w akcji apostolstwa świeckich. Odśpiewaniem hymnu „My chcemy Boga" i grupowem zdjęciem fotograficznem zakończono podniosłe uroczystości.

JA TO ZROBIĘ.

Nr 4 pisma „Ja to zrobię" daje swoim czytelnikom niesłychanie dużo ciekawego materjału. Mamy więc i roboty koralikowe i wiele wzorów do haftu i różne rodzaje mereżek. Prócz tego wzór i sposób wykonania torebki z rafji, drobiazgi z włóczki, prześliczne roboty siatkowe, wytłaczanie na skórze oraz malowanie na porcelanie. Numer nadzwyczaj interesujący i pożyteczny.

BLUSZCZ.

Nr 11 „Bluszczu" zawiera: artykuł wstępny Jadwigi Krawczyńskiej p. t. „Z prawem, czy bez prawa własności" zastanawiający się nad problematem zależności materjalnej w małżeństwie, felieton prawny W. Wołkowicz-Grabowskiej p. t. „Paragrafy i ludzie", dalszy ciąg powieści Zofji Kunickiej p. t. „Cienie wieczoru", „Warszawa po stu latach" Aury Wyleżyńskiej, „Ratujmy puszczę Augustowską" Józefiny Rogosz - Walewskiej, „Zamknięcie sezonu zimowego" przez Nane, „Na nartach po wodzie" Adama Wisłockiego, „Z teatrów" przez S. P. O., „Z ubiegłego tygodnia" przez H. N., „O postnych jadłospisach" obiady dla inteligencji i przepisy Pani Elżbiety „Trzy z jednej" M. Dobrowolskiej, w Naszej Mównicy", „wiedź czytelniczki na ankietę „O nowy typ mężczyzny", mody i roboty, oraz odpowiedzi działu prawnego. Numer obficie ilustrowany.

ŚWIAT DZIEWCZĄT.

Nr. 9 „Świata Dziewcząt" odznacza się jak zwykle doborową treścią i wysokim poziomem artystycznym. Obok dalszego ciągu świetnej powieści G. Richarda Czar Skrzydeł, mamy subtelną nowelę Hanny Januszewskiej Aljanci. Za progiem szkoły Zofji Miszewskiej opowiada o pilotażu, a Zawód który zawodzi, pióra J. Wyczółkowskiej-Surynowej, mówi o niedolach życia aktorskiego.

Dalej idzie felieton Jadwigi Kiewnarskiej p. t. Brat J. Prażmowskiej Droga do wiosny i egzotyczny obrazek Aury Wyleżyńskiej p. t. Tjandi.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Kobieta, która kupiła męża; wiecz. Kapitan z Koepenick.

Teatr Kameralny — pop. Szczęście od jutra; wiecz. Człowiek bez życia osobistego.

Teatr Popularny — Przedstawienie zawieszone.

Teatr w sali Geyera — Wojna z żonami.

Adria — 10% dla mnie.

Bajka — I Dzielni wojacy II Znajome z ulicy.

Capitol — Mężczyźni w jej życiu.

Casino — Przedziwna sprawa Klary Deane.

Corso — Zungu.

Czary — I Zabójstwo w hotelu. II Arena namiętności.

Grand - Kino — Dziewczę z gór.

Luna — Madame Butterfly.

Metro — 10% dla mnie.

Oświatowy — Dla dorosłych Jej chłopczyk! dla młodz. I Bohater puszczy II Djabelska przełęcz.

Palace — Flip i Flap w legji cudzoziemskiej.

Pan — Głos pustyni.

Przedwiośnie — Człowiek którego zabiłem.

Splendid — Ludzie w hotelu.

Stylowy — Blond Venus.

Sztuka — 100 metrów miłości.

Zachęta — I W szponach czerezwyczajki II Faworyta maharadży.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami
Zrazy z kaszą.
Legumina tortowa z maku

WINSZUJEMY.

Jutro: Janowi.
Wschód słońca 5.27
Zachód — 17.56
Długość dnia 12.29
Przybyło dnia 4.37
Tydzień 12.

Walne Zebranie Polskiego Zw. Gier Sportowych.

Dziś w gmachu YMCA doroczne walne zebranie Polskiego Związku Gier Sportowych.

Piłkarscy mistrzowie w krajach europejskich.

W szeregu krajów zakończyły się zimowe mistrzostwa piłkarskie. W Hiszpanji tytuł mistrza przypadł drużynie Madrid F. C., w Luksemburgu — Red Boys Differdingen. W Norwegji — Frederekstadt F. C., w Urugwaju — Penarol—Montewideo.

Po egzaminach... Kwaśniewska wraca na boisko

Doskonała lekkoatletka ŁKS—u jedna z najwszechstronniejszych zawodniczek polskich Marysia Kwaśniewska, która w roku ubiegłym z powodu długotrwałej choroby, a następnie zajęcia nauką zmuszona była zaprzestać startów powraca obecnie na boisko. Pod koniec maja po egzaminach maturalnych ujrzymy znów Kwaśniewską na starcie.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Komunik. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. Gospodarczy. 15.25 Przegląd komunikacyjny. 15.35 Skrzynka pocztowa, omówi dr. M. Stepowski. 15.50 Płyty gramofonowe. Najnowsze przeboje. 16.25 Francuski (kurs element.) 16.40 Odczyt p. t. „Podatki a gospodarstwo społeczne" — wygł. p. J. Kolanowski. 17.00 Koncert popołudniowy. W przerwie: kom. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Rozwój przywilejów szlacheckich". 18.20 Wiadomości bieżące. 18.25 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Na widnokręgu. 19.45 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 „Romantyczna żona" — operetka. W przerwie 1-ej: Wiad. sportowe. W 2-ej: Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.00 Skrzynka poczt. techniczna. 22.15 Muzyka taneczna. 22.55 Kom. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Soczysty język naszych sąsiadów.
Skomplikowana gramatyka Rumunów.

Nauczyć się języka rumuńskiego nie jest rzeczą zbyt łatwą. Choć język ten („limba romana", albo „romanesca") należy do grupy romańskiej, nie wystarcza cudzoziemcowi znajomość łaciny lub francuskiego, by ze zdań, wypowiedzianych po rumuńsku, zrozumieć coś więcej, niż pojedyncze, oderwane słowa. Jest to wynikiem odmiennych form gramatycznych — no i odrębnego w dużym stopniu słownictwa.

Z pośród tych form do najbardziej interesujących należy rodzajnik, którego nie stawia się przed rzeczownikiem jako osobnego słowa, tak jak w językach francuskim, angielskim, czy niemieckim — ale który doczepia się do końca wyrazu. Jest to właściwość, wspólna językowi rumuńskiemu z bułgarskim.

Rodzajnikiem męskim jest „ul" (francuskie „le"); tak np. słowo „człowiek" brzmi po rumuńsku „om", a wraz z rodzajnikiem „omul" (franc. „l'homme"). Obok tej formy używana jest jako rodzajnik męski także forma „le", która doczepia się na końcu (np. w słowie „regele" — król).

Jednak pierwsza z tych form przeważa i stąd ta

obfitość słów, kończących się na „ul",

która wywołuje zdziwienie osób, nie znających języka rumuńskiego.

Rodzajnikiem żeńskim jest „a"; tak np. słowo „lege" (prawo) brzmi wraz z rodzajnikiem „legea".

Słownictwo rumuńskie jest stopem najrozmaitszych pierwiastków. Nieco więcej, niż połowa słów jest pochodzenia łacińskiego, jako dziedzictwo po dawnych kolonistach rzymskich, którzy tu przyszli już za czasów cesarza Trajana w I i II wieku po Chr.

Prawie jedną trzecią stanowiły do niedawna wyrazy słowiańskie; obecnie jednak stosunek ten zmienił się z powodu przyswojenia sobie przez język literacki rumuński wielkiej ilości dalszych słów pochodzenia romańskiego. Wśród reszty znajdujemy naleciałości węgierskie, greckie, tureckie, tatarskie, ormiańskie i inne.

Oto słowa, wspólne z językiem polskim: glas — głos; sluga — służący; gospodar (albo gazda) — gospodarz; gromada — gromada; glava — czaszka; ograda — ogród owocowy, podwórze; taina — tajemnica; vesel — wesoły; slabi — chudy, słaby; slobod — wolny, swobodny; iubi (wymawia się „jubi") — kochać (lubić); milui — zmiłować się, litować się; plati — płacić; goni — gonić; slavi — sławić itd.

Nie brak też wyrażeń właściwych ruskiemu i rosyjskiemu: „vreme" znaczy czas, „ispasi" — uratować, „spasenie" — ratunek, wybawienie.

Niektóre słowa słowiańskie, lub wspólne z językami słowiańskiemi nabierają w języku naszych południowo-wschodnich sąsiadów zgoła specjalnej ekspresji. Tak więc „wojna" brzmi po rumuńsku „razboi". Słowo „aidamac" (hajdamaka) oznacza opryszka, a słowo „parsiv" (przez „s" z ogonkiem u dołu, czytaj: „parsziw") — skończonego łotra lub drania. Czyż wspaniała soczystość tych wyrażeń pozostawia cokolwiek do życzenia?

„Da" oznacza po rumuńsku — podobnie jak w językach rosyjskim, bułgarskim i serbo-chorwackim — potakiwanie, przytwierdzenie.

Charakterystyczne jest, że dla określenia Polaka utarła się dawniej w języku rumuńskim forma pochodzenia ruskiego, a mianowicie „Leah" (Lach). Później dopiero na oznaczenie Polaka poczęto używać słowa „Polon" lub „Polonez" — i te formy, obok „Leaha", przyjęły się w literaturze oraz publicystyce.

Z grupą romańską poza wielką ilością wyrazów i niektóremi formami gramatycznemi język rumuński ma jeszcze jedną cechę wspólną: melodyjność i piękno wymowy — zwłaszcza, gdy dźwięki jego

płyną z pięknych ust.

WIOSNA 1933.



Nad światem czysty błękit nieba,
w przydrożnych rowach pstro — to kwiatki,
jest wiosna — trochę zadziwiona,
po kątach izb szlochają matki.

Dlaczego płaczesz, mnie nie witasz?
Dlaczego-ś smutna, o niewiasto?
Bo wiosno, wiosno, tak źle ludziom,
spójrz — Łódź — nieszczęsne kona miasto.

Włókniarz się zawziął, nie chce ginąć,
przecież tak ślicznie słonko świeci,
warsztaty stoją trzeci tydzień,
chleba wołają głodne dzieci.

Nad maszynami pajęczyna,
świątynia pracy tchnie martwotą,
pan Johann wreszcie się przekonał,
że ręce ludzkie skarb... To złoto!...

Włókniarz się zawziął — dość wyzysku,
pan Johann mocno zezłoszczony,
że społeczeństwo stoi za nim,
że włókniarz głodny je... talony.

Nie płacz wiosenko, otrzyj łzykę,
Łódź to zaledwie nędz połowa,
jeśli-ś spragniona jest widoków
zejdź do podziemi Klimontowa.

Tam w tej kopalni 500 ludzi
głodziło długo swoje ciała,
choć na powierzchni żon gromada
z menażką pełną wciąż czekała.

Mroków nie zwalczy karbid lampy,
któż zmoże wieczną ciemność nory?...
Snuły się cienie po zaułkach —
pono górnicy... Nie... Upiory...

Chciano kopalnię zalać wodą,
(myśl, taka grozę tylko budzi...)
Panie baronie — wraz z kopalnią
„zniknęłoby" także pięćset ludzi!

Dlaczego drżysz tak cna wiosenko,
żal ci górników i włókniarzy —
czy widzisz teraz ile nieszczęść
zmarszczki na ludzkiej żłobi twarzy?

Rom.

DUCHY I CZARY.
Zabobonne wierzenia starych Celtów.
U rybaków i wieśniaków Irlandji.

Turystę, w ciągu dłuższego czasu przebywającego w Irlandji, uderza przedewszystkiem silnie rozwinięty tutaj zabobon i wiara w rzeczy nadprzyrodzone. Niewątpliwie na powyższe zjawisko w stopniu znamiennym wpływa przyroda wyspy. Ktokolwiek poznał wielką,

niemal tajemniczą ciszę,

panującą na nizinach wyspy, jej skaliste wybrzeża o dziwacznych kształtach skał, wycie wichrów, dmących od morza, pustkę błot i torfowisk Irlandji, jej obszerne pastwiska z ich niezamąconym spokojem, liczne jeziora, bezdroża urwisk, ten niewątpliwie zrozumie mistyczne nastawienie duszy Irlandczyków. Wystarczy zaś spędzić noc przy ognisku, z torfu u którego z rybaków w głębi kraju wpobliżu Arran, lub u wieśniaka — górala z okolic Donegal, by słuchając opowiadań o widmach, duchach i „strachach", podanych z niezwykłą epicką wyrazistością, przejąć się również grozą rzeczy niezbadanych, stanowiących temat tutejszych podań.

Irlandczycy są niezwykle dumni ze swego celtyckiego pochodzenia i ściśle odgraniczają rodziny, pochodzące od Celtów, od potomków Normanów, którzy pojawili się na „zielonej wyspie"

dopiero około 1100 roku.

Odgraniczenia te przenoszą nawet do czwartego wymiaru: prawdziwy „duch" celtycki ukazać się może tylko ludziom, którzy przed nazwiskiem swem noszą znane przystawki O' lub Mac, jak nprz. O'Rourke lub Mac Carthy.

Głównemi postaciami legendarnych opowieści tą t. zw. „dobrzy ludzie" lub „podziemni", albo dziwaczne „banshees".

O „podziemnych" utrzymuje podanie, że zamieszkują tak zwane „mounds" — przedhistoryczne fortece pierścieniowe, rozsiane po całej wyspie. Dawne kroniki i poezje celtyckie opisują tych ludzi pieczarowych — niewątpliwie pierwotnych mieszkańców Irlandji — jako osobników małego wzrostu, o ciemnej cerze, włosach i oczach, w odróżnieniu od jasno — lub rudowłosych Celtów. Prawdopodobnie walczyli przeciwko najeźdźcom różnemi aktami zemsty, które dostały się do podań. Wodzowie celtyccy nakazywali omijanie tych fortec podziemnych, co weszło w tradycję z towarzyszącym jej lękiem, gdyż nawet w dzisiejszych czasach unika się miejsc, gdzie rzekomo znajdowały się złowrogie pieczary.

Bynajmniej nie jest rzadkością w Irlandji zobaczyć na środku uprawionego pola grupę kolisto rozłożonych krzaków — przeważnie głogu, których nikt nie odważy się dotknąć siekierą.

Podobny nietykalny krzak głogu,

otoczony murem ochronnym, znajduje się na drodze na wybrzeżu pomiędzy zachodnim portem irlandzkim Galway i miejscowością Spiddal. Uważa się również za rzecz wysoce niebezpieczną używać kamieni z dawniejszych fortec kolistych do budowy nowych domów: właściciele tych siedzib są rzekomo nocy przześladowani skargami i jękami wśród nocy, póki nie usuną kamieni i nie odniosą ich na dawne miejsce.

Legendarna „banshee" (w narzeczu miejscowem: kobieta-widmo) stanowi okaz „klonowego" widma staroceltyckich rodzin. Ostrzega przed śmiercią lub niebezpieczeństwem, ale nigdy nie bywa widziana przez osoby, których dotyczy to bezpośrednio, a tylko przez ich krewnych lub przyjaciół. Ukazuje się bądź w postaci pięknej, młodej dziewczyny, z nieokrytą głową i bosemi stopami, w zielonej szacie kobiet celtyckich, bądź jako stara, brzydka, złośliwie uśmiechnięta kobieta.

Jak już zaznaczyliśmy przeróżne „banshees" odwiedzają tylko potomków starych celtyckich rodów. Wyjątek od tego prawidła stanowi normandzka rodzina Fitzgerald'ów, wywodząca się od florenckiej rodziny emigrantów de Geraldo.

Elliot O'Donnel, członek słynnej rodziny O'Donnel'ów of Tyrconnel, cytuje cały szereg historycznych i nowoczesnych wypadków ukazania się „banshee", z których ostatni miał miejsce niedawno, w związku z tragiczną śmiercią młodego oficera, powracającego z Indyj, który zmarł na okręcie na żółtą febrę, przed przybiciem do portu.

Historję tę, ze względu na szerszy jej rozgłos i tajemnicze okoliczności, towarzyszące wypadkowi, podajemy poniżej:

Narzeczona młodego oficera bawiła w domu jego rodziców, w Ballinanty, w hrabstwie Limerick. Wieczorem przed oczekiwanym przyjazdem siedziała wraz z rodzicami narzeczonego przed kominkiem, gdy znienacka

rozległ się w ogrodzie żałosny płacz,

a po nim złowrogie, okropne krzyki. Wszyscy troje znieruchomieli z przerażenia, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Gdy wreszcie opanowali swoje odrętwienie i zdobyli się na siły zbliżyć się do okna, ujrzeli w ogrodzie chudą, starą kobietę, o odstraszającej brzydkiej twarzy, szeroko rozstawionych od siebie oczach, spoglądającą ku nim. Miss M. — narzeczona i rodzice młodego oficera twierdzą, że wyraz tych oczu był przerażająco złośliwy. Z ust „banshee" wydobywał się straszliwy jęk, przechodzący stopniowo w rżący śmiech. Miss M. wraz z teściem swym rzuciła się do ogrodu i wraz z nim przeszukała wszystkie jego zakątki: okropna zjawa znikła i rozwiała się jak mgła. Następnego rana odebrano depeszę o zgonie młodego oficera, który nastąpił o tejże godzinie, o której straszliwa zjawa ukazała się w Ballinanty.

Najbardziej sceptycznie usposobiony człowiek gotów jest przejąć się podobnemi opowiadaniami, gdy przebędzie czas jakiś w tajemniczej atmosferze zielonego „Erinu", jak Celtowie przezwali Irlandję. Tyle poezji, tajemniczości, a nadewszystko głębokiej wiary tchnie z tych zabobonnych podań, iż pomimo woli słuchającemu nasuwa się zdanie Szekspira, że „są rzeczy pomiędzy niebem a ziemią, o których nie śniło się naszym filozofom".

SZCZURY W SAMOCHODACH.
Okólnik towarzystwa okrętowego.

Jedno z większych towarzystw okrętowych wystosowało ostatnio następujący okólnik:

„Od pewnego czasu dochodzą nas wieści o dużych szkodach wyrządzanych przez szczury w automobilach przewożonych bez opakowania, w szczególności

w wozach otwartych".

„Ponieważ tego rodzaju transporty należą do najbardziej rentownych, chcielibyśmy zapewnić im najdalej idące bezpieczeństwo".

„W tym celu należy na okrętach uruchomić stałą wartę złożoną z załogi, któraby sprawdziła, w których miejscach największe szkody czynią szczury i by tam można było odpowiednio przeciwdziałać, celem obrzydzenia szczurom towarzystwa automobili".

Zły humor pośrednika małżeńskiego
A wszystko przez piękną blondyneczkę.

Sąd paryski będzie miał w najbliższych dniach do rozstrzygnięcia ciekawą sprawę. Jako powód występuje rabin M. Amar z synagogi z ulicy Buffault, jako pozwany zaś major kawalerji de Haguenau.

Tło tego niecodziennego procesu przedstawia się tak: Do M. Amara, cieszącego się dużym autorytetem w swojej gminie, zwrócił się podobno kiedyś major Haguenau prosząc o znalezienie mu żony o następujących zaletach: młodej, **ładnej, blondynki i z posagiem.** Wzamian rabin miał otrzymać 5 proc. posagu, jako porękawiczne. Amar sprawił się dobrze i już po niedługim czasie wynalazł wdowę, która odpowiadała wszystkim wymaganiom przez oficera kwalifikacjom. Sam nawet pobłogosławił to małżeństwo.

Przeczekawszy pewien czas od ślubu — był bowiem człowiekiem delikatnym — napisał do oficera, prosząc o przekazanie mu 60.000 franków jako 5 proc. **od posagu 1.200.000.**

„Helas" — odpowiedział mu odwrotną pocztą oficer. — „Niema mowy o żadnym posagu. Przy intercyzie ślubnej zastrzegliśmy sobie rozdział majątków". Na pocieszenie dodał że z własnej pensji gotów mu jest zapłacić 6 tysięcy. Więcej nie da, bo niema.

Ale rabin wpadł w zły humor. „Co jest? To nabieranie na paragraf". I wystąpił przed sądem o wypłacenie prowizji.

Podsłuchane.

HONORARJUM.

Nareszcie opadła gorączka. Lekarz odetchnął.

— Może pan podziękować Bogu i swej silnej naturze, że pan ocalał, — rzekł z przejęciem.

Chory skinął głową: — Spodziewam się, że pan doktór nie zapomni o tem przy pisaniu rachunku.

CZŁEK INTERESU.

Elegancko ubrany bywalec cukierni do przygodnego sąsiada przy stoliku.

— Skąd ja pana znam, skąd ja pana znam?...

— Nie wiem. Przed kilku dniami skończyłem obiadywanie 10-letniego więzienia.

Potęga niekoronowanego władcy Anglji.
Przywileje arcybiskupa anglikańskiego.

Prawdopodobnie żaden ze współczesnych nam dyktatorów nie posiada ani części tej potęgi, którą skupia w swem ręku arcybiskup Canterbury, głowa kościoła anglikańskiego. Rządzi on duchowieństwem imperjum brytyjskiego samowładnie, przeciw skinieniu jego władczego berła

niema żadnego veta.

Arcybiskup anglikański jest w mocy zdegradować każdego ze swych biskupów bez zasięgania czyjejkolwiek opinji. Dlatego jego osobę i jego siedzibę, Lambeth-Palace otacza legenda. Faktyczna pozycja arcybiskupa w hierarchji społecznej jest tak wysoka, że następuje zaraz po królu i członkach rodziny królewskiej.

Arcybiskupa mianuje król na propozycję prezesa rady ministrów. Pełni on swój urząd z woli „opatrzności Boskiej", a biskupi tylko z „polecenia Boskiego". Roczna pensja arcybiskupa wynosi

trzy razy więcej

od pensji pierwszego ministra, t.j. 15.000 funtów szterlingów. Lambeth-Palace jest wspaniałą siedzibą, godną królów, a równocześnie jedną z największych posiadłości ziemskich w Anglji, która zajmuje terytorjum całego hrabstwa. Arcybiskup Canterbury może wedle własnego uznania nadać każdemu, kogo uzna za godnego, tytuł akademicki uniwersytetu w Oxfordzie lub w Cambridge, nie oglądając się na zdanie grona profesorskiego tych najczcigodniejszych uczelni angielskich. W wymierzaniu kar kościelnych nie jest ograniczony żadnemi klauzulami.

Za to nie wolno mu, jak zresztą innym angielskim dostojnikom kościelnym,

kandydować do Izby gmin.

Naturalnie zasiada w Izbie lordów i w razie naruszenia praw obywatelskich może być tylko przez tę izbę sądzony. W czasie przyjęć dworskich występuje arcybiskup w otoczeniu ośmiu księży, gdy świta książąt może wynosić

najwyżej sześć osób.

Tylko na wybór swojego następcy niema metropolita anglikański żadnego wpływu. Urząd jego jest dożywotni i kończy się z jego śmiercią. Potęga pierwszego męża imperjum po królu uzewnętrznia się często we wpływach na politykę wewnętrzną państwa. Stosunek władzy świeckiej i duchownej w Anglji jest ściśle rozgraniczony i poprawny. Obie te potęgi istnieją obok siebie i uzupełniają się zgodnie z duchem praktycznej i trzeźwo kalkulującej, ale nie materjalistycznej rasy anglosaskiej.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.